Nr. 50. **Lwów — Czwartek dnia 2 Marca.** **Rok 1905.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Na zmianę adresu dopłaca się 20 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit [illegible] Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Symplicyusza — Teodora | Jutro: św. Kunegundy — Leona Pap. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m 49, Zachód 5 m 38 | Długość dnia godzin 10 min. 49, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Z widowni wojny.

Ostatnie telegramy o bitwie na wschodniem skrzydle wojsk rosyjskich i japońskich są w wielu szczegółach niejasne. Naprzykład, zgoła niepodobna zrozumieć, jakim sposobem Japończycy już mogli o tyle się zbliżyć do Mukdenu, że zaczęli go ostrzeliwać. Jest to wiadomość z chińskiego źródła, a więc taka, którą można pominąć. Od rosyjskiego środka do Mukdenu jest wzdłuż kolei 47 wiorst, zatem od lewego skrzydła najmniej dwa razy tyle, a to taka odległość, którą bez bitew armia przebywa mniej więcej w tydzień, jakżeby więc mogła zrobić ją od piątku do poniedziałku, nawet gdyby Rosyanie uciekali? Niejasne jest także to, co telegramy donoszą o pojawieniu się znacznej japońskiej siły na zachód od rosyjskich pozycyj, to znaczy od strony Mongolii. Zobaczmy, jak to się stać mogło. Z portu Inkou biegnie jedna kolej, zbudowana przez Rosyan, ta, która prowadzi z Portu Artura przez Laojan, Mukden, Tielin i Charbin do Bajkału — i jest jeszcze druga kolej, zwana cesarsko-chińską, a wybiega ona z Inkou na zachód w stronę Mongolii i wzdłuż jej granicy ciągnie się na północ do miasta Sinmintinu, które po drugiej stronie bagnistej niziny rzeki Lao leży na tej samej geograficznej szerokości, co Mukden. Za rzeką Lao na zachód zaczyna się pas neutralny, którego nie wolno było wojującym przekroczyć. Lecz jak wiadomo właśnie jenerał Miszczenko ze swymi kozakami przekroczył ten pas i zapędził się aż pod Niuczwan. Otóż z tego precedensu widocznie skorzystali Japończycy w ten sposób, że z Inkou przewieźli wojska koleją cesarsko-chińską do Sinmintinu, a stamtąd zwrócili je na wschód, po części wprost na Mukden, a po części na tyły zachodniego skrzydła Rosyan. Ale nic dotąd nie było wiadomo o takiem transportowaniu wojsk japońskich z Inkou do Sinmintinu, trudno zaś zrozumieć, jak Rosyanie mogli przeoczyć taki marsz japoński, kiedy utrzymywali stałą załogę niedaleko Sinmintinu, w miasteczku Sinminczenie, skąd nawet robili wycieczki do Mongolii po siano i żywność. Trzeba więc przypuszczać, że albo tę załogę Japończycy napadli z nienacka i całą zagarnęli, albo też siedli jej na kark i razem z nią przybyli na widownię wojny. Jakkolwiek było, nie ma wątpliwości, że Japończycy okrążyli Rosyan z tej strony i to właśnie wtedy, gdy na przeciwnym końcu szyku bojowego [illegible] ich i pędzi pod Mukden Kuroki. Ta mistrzowska dokładność japońskiej roboty zasługuje na największy podziw, a skarga jenerała Kuropatkina, że Japończycy, przebrawszy się za chunchuzów, wykonali ten ruch z Sinmintinu, jest bardzo naiwna, bo wszakże chunchuzy także wojują z Rosyanami. Teraz z Petersburga będzie wystosowany do Chin protest przeciw naruszeniu neutralności, ale z Pekinu odpowiedzą, że przecież jen. Miszczenko pierwszy zrobił wyprawę na Niuczwan przez pas neutralny. Protesty już tu nic nie pomogą; Kuropatkin musi opuścić swój obóz oszańcowany nad rzeką Sza, musi odstąpić pod Mukden, a raczej jeszcze dalej na północ, może do Tielinu.

Oczywiście, Rosyanie znowu powiedzą, że ta rejterada wynikała z ich planu. Rzeczywiście, niepotrzebnie tak długo stali nad rzeką Sza, niepotrzebnie w końcu listopada wykonali swą bardzo hałaśliwą nie skuteczną ofensywę. Ich obowiązkiem było wycofać się pod Charbin, aby mogli bronić Władywostoku. Powinni byli zrobić to zaraz po upadku Portu Artura, ale naturalnie bez boju, bez strat w ludziach i amunicyi, bez demoralizowania żołnierzy ustawicznemi klęskami. Kuropatkin postąpił wręcz przeciwnie. Dostał potężnego guza na swem prawem skrzydle, gdzie rozbito Grippenberga, więc znów teraz poszukał guza na skrzydle lewem, a Kuroki nie oszczędził mu emocyi i wielkiego wstydu. Zbity, wyparty z pozycyi, wycofa przerzedzone i zdemoralizowane pułki i zarobi na sławę wodza niezmiernie stałego w przegrywaniu bojów. Co innego jest cofać się dobrowolnie, bez bitwy, a całkiem co innego po przegranym boju, kiedy się wszystko rozchwieje. Wówczas to już nie jest cofaniem się, ale zmykaniem.

Kuropatkin zawsze się skarży, że „ktoś“ zawinił: raz Stackelberg, przed nim Zazulicz, po nim Grippenberg, a oto teraz na wschodnim krańcu zawieja, a na zachodnim — chytrość Japończyków, którzy się przebrali za chunchuzów. Zawsze winien „ktoś“, tylko nie Kuropatkin. O takich jenerałach, którzy zawsze zwalają winę na kogoś, mówił Suworow: „Raz się zbłaźnił ktoś, i drugi raz ktoś, i potem trzeci raz znowu ktoś — na miły Bóg! czyż nigdy wina nie spadnie na własną nieudolność!“

Korespondencye.

Wiedeń 28 lutego.

(Co będzie z nowym regulaminem ks. Schoenburga? — Sylwetka hr. Sternberga. — Bliska zmiana w ministerstwie obrony krajowej. — Spensyonowanie 25 jenerałów).

(y). Wiele osób zadawało sobie pytanie, co stanie się z uchwalonym niedawno na wniosek księcia Schoenburga przez Izbę panów projektem nowego regulaminu obrad dla obu Izb Rady państwa, czy pogrzebany on zostanie w archiwum i skazany na zapomnienie, czy też podjęte zostaną starania, ażeby także Izba poselska przeprowadziła nad nim dyskusyę. Otóż czasopismo *Conservative Correspondenz*, miewające zazwyczaj bardzo dobre informacye, donosi, że pomimo, iż ów nowy regulamin, zwany „lex Schoenburg“, wywołał wśród żywiołów radykalnych Izby poselskiej tak wielkie oburzenie, nie zostanie zupełnie zmieciony z porządku dziennego, lecz prezydyum Izby panów w chwili, którą uzna za stosowną, zakomunikuje go w drodze urzędowej prezydyum Izby poselskiej i zażąda, by ono postąpiło z nim tak, jak nakazuje konstytucya, a więc poddało go pod uchwałę pełnej Izby posłów. „Potrzebne to jest — pisze *Conservative Corresp.* — nie tylko dla salwowania godności Izby panów, lecz także z głębszych powodów. Żaden bowiem politycznie myślący człowiek nie może oddawać się złudzeniu, jakoby okres walk obstrukcyjnych w Austryi był już stanowczo zamknięty. Za kilka miesięcy widmo obstrukcyi może się na nowo pojawić w całej swej brzydocie, a wtedy rząd znalazłby się znów w konieczności stosowania paragrafu 14-go. Wypadek taki jednak mógłby zajść właśnie w chwili, gdy najżywotniejszy interes państwa wymagać będzie, ażeby rząd opierał się o parlament naprawdę zdolny do pracy. To zaś możliwe będzie jedynie w takim razie, gdy parlament naprawdę zabezpieczony będzie przeciw ewentualnemu gwałtownemu zatamowaniu jego funkcyi. Tymczasem z własnej woli Izba poselska nie chce przedsięwziąć takiego zabezpieczenia, na narzucanie zaś jej nowego regulaminu nie mogą się zdecydować sfery najwyższe. Jeżeli jednak istnieć będzie prawomocne orzeczenie ciała parlamentarnego, a więc w tym wypadku uchwała Izby panów, w takim razie będzie daną władzy wykonawczej ustawodawcza podstawa do dokończenia tego dzieła w razie nadzwyczajnej potrzeby w drodze wykonania owej przez jednę z Izb prawomocnie powziętej uchwały. I w tem właśnie tkwi głębokie znaczenie, jakie ma „lex Schoenburg“.

Jednym z posłów, o których ostatnimi czasy bardzo wiele mówią i piszą, jest bezwątpienia hrabia Sternberg, wybrany posłem z okręgu Königgratzkiego w Czechach. Jestto figura w wysokim stopniu oryginalna i niesmaczna. Jakkolwiek pochodzi z arystokratycznej rodziny, na punkcie radykalizmu stara się nieraz prześcignąć najczerwieńszych trybunów socyalistycznych, z pochodzenia jest Niemcem i nawet nie włada wcale językiem czeskim, to mu jednak nie przeszkadza w narodowym szowiniźmie czeskim iść o lepsze z pp. Fresslem, Klofaczem, Chocem i innymi krzykaczami z obozu czeskiego. Specyalnością, jaką obrał sobie hr. Sternberg w swej karyerze parlamentarnej, jest szkalowanie wysokich dygnitarzy wojskowych, a specyalnie ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba i te wycieczki hr. Sternberga na hr. Welsersheimba były powodem, dla którego prezydent Izby hr. Vetter odebrał niedawno głos hr. Sternbergowi, co w następstwie stało się powodem przesilenia prezydyalnego, gdy Izba wbrew zarządzeniu prezydenta pozwoliła hr. Sternbergowi dalej mówić. Otóż dzienniki ogłaszają obecnie poufny reskrypt, jaki ministerstwo wojny rozesłało w listopadzie r. z. do wszystkich komend wojskowych w Austryi, a w którym podana jest charakterystyka tego dziwnego człowieka. Wobec ciężkich zarzutów bowiem, jakie hr. Sternberg podniósł w parlamencie przeciw hr. Welsersheimbowi i przeciw jeszcze kilku innym jenerałom, ustanowiło ministerstwo wojny osobną jeneralską radę honorową i poleciło jej zająć się wszechstronnem zbadaniem całej tej sprawy. Owa rada honorowa uznała przedewszystkiem za wskazane zająć się zbadaniem przeszłości człowieka podnoszącego ciężkie i krzywdzące zarzuty przeciw ludziom osiwiałym w uczciwej służbie żołnierskiej, a z dochodzeń tych wynikła następująca sylwetka hr. Sternberga, podana w owym wspomnianym wyżej reskrypcie ministerstwa wojny:

W roku 1888, wyprawił hr. Sternberg w jednej z kawiarń wiedeńskich ogromną awanturę, gdyż nie chciał zapłacić długu karcianego, o który się odeń upominano. Przyszło wtedy do bójki i publicznego zgorszenia skutkiem czego miano hr. Sternberga, piastującego szarżę oficerską, postawić przed wojskowy sąd honorowy, zaniechano tego jednak z tego powodu, że głośny specyalista chorób nerwowych, profesor uniwersytetu wiedeńskiego W. Krafft-Ebbing uznał hr. Sternberga za umysłowo chorego i polecił oddać go do jakiegoś sanatoryum. Umieszczono go tedy w zakładzie dla nerwowo chorych w Görlitz, gdzie przepędził przeszło półtora roku. Wypuszczony z tego zakładu zażądał wkrótce sam wznowienia przeciw niemu wojskowego postępowania honorowego. Uczyniono tej prośbie zadość i objęto teraźniejszem postępowaniem także uchwałę węgierskiego Jokey-klubu z 15 listopada 1892, którą wykluczono hr. Sternberga ze wszystkich torów wyścigowych w Austro-Węgrzech z powodu, że robi on u bookmakerów zakłady na wysokie sumy, a przegrawszy nie płaci nic. Zanim postępowanie to skończono, popełnił hr. Sternberg zamach samobójczy i usiłował zastrzelić się, zranił się jednak tylko ciężko. Sądowego postępowania honorowego nie dokończono, gdyż Cesarz rozporządzeniem z 1. maja 1893 pozwolił hr. Sternbergowi złożyć dobrowolnie szarżę oficerską. W r. 1898, jednak Cesarz w drodze łaski przywrócił mu stopień oficerski i zamianował go podporucznikiem w nieczynnym stanie obrony krajowej.

W roku 1899 hr. Sternberg nie zameldowawszy się u swej przełożonej władzy wojskowej, jak tego przepisy wymagają, wyjechał do Afryki południowej, by się zaciągnąć do armii boerskiej, schwytany jednak został przez Anglików i wydalony z Afryki. Powróciwszy do Austryi, ukarany został za niedozwolony wyjazd bez zameldowania się. W lutym 1902 zawezwany został hr. Sternberg ponownie przed oficerski sąd honorowy, by usprawiedliwić się z niezapłacenia długu karcianego 12.000 koron. Po przeprowadzonych dochodzeniach rada honorowa 13-tej dywizyi obrony krajowej w Wiedniu orzekła, że hr. Sternberg dopuścił się naruszenia godności stanu oficerskiego i pozbawiła go szarży oficerskiej. W tem tkwi zapewne główny powód owej nieubłaganej nienawiści, jaką pała hr. Sternberg przeciw wysokim dygnitarzom wojskowym, a specyalnie przeciw ministrowi obrony krajowej hr. Welsersheimbowi.

Zdaje się jednak, że ten przedmiot złośliwych wycieczek hr. Sternberga niebawem już usunie się z widowni czynnego życia politycznego. Wychodząca bowiem w Libercu gazeta *Reichenberger Zeitung* na podstawie informacyi otrzymanych z wysokich sfer wojskowych donosi, że hr. Welsersheimb z powodu podeszłego wieku już w najbliższym czasie pójdzie na emeryturę, a ministrem obrony krajowej zostanie jenerał Franciszek Schönaich, komendant 9-go korpusu z Josefstadtu. Nadto donosi to pismo, że jeszcze przed majem b. r. spensyonowanych zostanie 25-ciu jenerałów, którzy są już nieco za starzy.

Rozmowa z Anglikiem o Polakach.

Wiedeński korespondent *Kuryera warszawskiego* opowiada co następuje:

W pokoju było kilkanaście osób. Posłowie do austryackiej Rady państwa, kilku wyższych urzędników ministeryalnych, dwóch czy trzech przejezdnych Polaków z innych dzielnic — i dziennikarz angielski, interesujący się żywo sprawami polskiemi od czasu, kiedy stały się znów „aktualnemi“.

Anglik mówił:

— Przebywając tu w Austryi, nie mogę się nadziwić stosunkowi Polaków do państwa. W Galicyi Polacy rządzą się tak, że gdyby nie wojsko, możnaby mieć wrażenie, iż Galicya to oddzielne państwo...

Z kilku kątów ozwały się głośne zaprzeczenia. Anglik skłonił się grzecznie przerywającym i ciągnął dalej:

— ..Tymczasem w Wiedniu, choć ich ludność miejscowa niekoniecznie lubi, zajmują w parlamencie i rządzie jaknajpoważniejsze stanowisko. Wszystko zaś, co wiem z historyi, kazałoby się spodziewać zgoła czego innego. Polacy w Austryi są mniejszością. Zamieszkują kraj, oddalony od stolicy i pod niejednym względem zacofany. W Europie uważają powszechnie Polaków za żywioł niesforny i rewolucyjny. Położenie Polaków w Austryi dałoby się porównać do położenia Irlandczyków w państwie brytańskiem. Pamiętam przecież, że za czasów absolutyzmu germanizowano Galicyę, a Polacy spiskowali nieustannie. Czyż to tak dawno, jak Austrya wśród wstrząśnień rewolucyjnych posiadła konstytucyę?... Kiedy Anglia przed wiekami swoją odbywała rewolucyę, Irlandczycy zrobili przeciw Anglikom powstanie i wskutek tego nie odnieśli żadnej korzyści z wolności angielskich. Parlament angielski obszedł się z nimi srożej, niż dawniejsze rządy monarchiczne. Więc zdawałoby mi się, że i Polacy w Austryi przez podobne winni byli przejść koleje. A tymczasem widzę ze zdziwieniem, że nietylko w pełni korzystają ze swobód konstytucyjnych, ale pod względem politycznym i narodowym stoją lepiej np. od Czechów — narodu nierównie zamożniejszego i należącego już od wieków do monarchii Habsburgów. Otóż — bardzo byłbym wdzięczny panom, gdybyście chcieli mi wytłómaczyć, jak mogło przyjść do takiej... do takiej dziejowej anomalii...

Anglik mówił prędko i trochę bezładnie, jak gdyby myśl wyprzedzała jeszcze słowa. Gdy zamilkł, tu i ówdzie na ustach zebranych ukazały się lekkie uśmiechy. Porozumiewano się wzrokiem, kto ma odpowiedzieć cudzoziemcowi. Po krótkiej chwili wszystkie spojrzenia skierowały się bezwiednie w stronę, gdzie siedział Wojciech hr. Dzieduszycki. Któż mógłby dać lepsze wyjaśnienia, jeżeli nie prezes Koła polskiego?

Hr. Dzieduszycki zrozumiał znaczenie owych spojrzeń. Zapalił papierosa, wstał z fotelu i w zamyśleniu przeszedł się kilka razy po pokoju. Wreszcie zaczął mówić:

— Naprzód muszę zaprotestować przeciw tak rozpowszechnionemu w Europie mniemaniu, że naród polski jest z natury swojej rewolucyjny...

Oczywiście, są żywioły rewolucyjne i między Polakami, ale jeżeli sobie przypomnę, co się działo w Galicyi do roku 1859, a poniekąd aż do roku 1866 — jak Polaków do najmniejszego nie dopuszczano urzędu, jak ich język prześladowano, jak urzędnicy, nie znający kraju, krajem i ludźmi poniewierali, rozwojowi wszelkiego dobrobytu przeszkadzali — i jak nie wolno było drukować żadnej porządnej książki, oprócz kalendarzów, a każdego młodzieńca o wybitniejszych zdolnościach prześladowano, żadnej szkoły życia publicznego nie otworzono, żadnego wyrazu opinii publicznej nie dopuszczono — zaiste dziwię się, że ten kraj nie był dawniej nierównie bardziej rewolucyjny. I ręczę, że gdyby Anglicy byli w tem położeniu, to znalazłoby się wśród nich nierównie więcej rewolucyonistów, niż kiedykolwiek wśród Polaków.

Prawda, trudno powiedzieć, ażeby istniały wówczas czułe afekty między ludnością polską a rządem. Panowała wzajemna i najzupełniejsza nieufność. Młodzież myślała o rewolucyi. Starsi, którzy wiedzieli, że porywy takie zaszkodzić tylko mogą, zachowywali jak największy chłód wobec każdej figury rządowej. Społeczeństwo brało bardzo za złe tym Polakom, którzy w Wiedniu utrzymywali stosunki z dworem i rządem. Naturalnie między tymi ostatnimi nie brakło ludzi, którym chodziło tylko o błyskotki. Wszakże dziś społeczeństwo polskie w Galicyi wie, że niektórzy z nich nieocenione oddali krajowi usługi, łamiąc pierwsze lody wzajemnej nieufności dworu i rządu do Polaków. Jeden zaś — Agenor hr. Gołuchowski — stał się organizatorem kraju, rządzonego odtąd swobodnie i na podstawach narodowych. Mógł się nim stać dzięki temu, że jeszcze za czasów absolutyzmu umiał sobie pozyskać zaufanie korony.

Czyż wszystko zmieniło się w Galicyi odrazu na lepsze, gdy Austrya otrzymała konstytucyę? Wcale nie. P. Schmerling, pisząc swoją konstytucyę, myślał wciąż, jakby Polakom uniemożliwić udział w swobodach, nadanych reszcie państwa. Spodziewał się, że — wskutek wymyślonej przez siebie ordynacyi sejmowej dla Galicyi — Polacy we własnym kraju pozostaną w mniejszości. Zresztą nawet takiego sejmu, jaki był postanowiony, nie zwoływano, chyba na dziewięć dni.... Stan oblężenia utrzymywano prawie ciągle w kraju. W chłopach starano się rozniecić socyalizm agrarny, aby ich pozyskać dla rządu i usposobić niechętnie dla wszelkich aspiracyj narodowych. Dzieło germanizacyi bezwzględnie prowadzono dalej.

To też Polacy konstytucyi zrazu wcale za dobrodziejstwo nie uważali. Przedstawiciele ich zjawiali się w parlamencie austryackim po to tylko, aby zanieść protest. Potem wracali do domów. Nie starali się o poprawienie stosunków w kraju, i te stosunki w takich warunkach poprawić się nie mogły. Byli nawet ludzie, którzy w r. 1864 powstanie przeciw Austryi robić chcieli. Jednak znalazło się tyle rozumu politycznego u poważniejszych obywateli, że temu przeszkodzić umieli. I to umożliwiło zwrot, który rychło nastąpił.

Kiedy po klęsce pod Sadową wrzenie w Austryi doszło do najwyższego stopnia, wśród Polaków galicyjskich zwyciężyło przekonanie, że polityką protestu i biernego oporu nic wskórać nie zdołają, że, chcąc poprawić swoje położenie, trzeba wziąć udział w sprawach całego państwa. Polacy galicyjscy zdali sobie sprawę, że nikt się nie boi ich robót spiskowych i groźby powstania, że z takich rzeczy korzysta zawsze niechętna Polakom biurokracya, która szuka tylko pozorów, aby swoje rządy na szkodę kraju uwiecznić. Z drugiej strony Polacy zrozumieli, że państwo może ich podtrzymać, może dlatego właśnie, że nieprawdą jest, jakoby byli z natury żywiołem rewolucyjnym. Albowiem Polacy są tylko narodem o tradycyi parlamentarnej — narodem, którego ustrój społeczny i stara cywilizacya chronią przed radykalizmem, jaki znamionuje w Austryi ludy pozbawione historycznej tradycyi, a w Galicyi — niestety! polityków, występujących w charakterze rzeczników narodowości rusińskiej.

Słowem, Polacy pojęli, że jeżeli użyją swobód konstytucyjnych w sposób rozumny, każdy rząd musi zrozumieć, iż spokój w Galicyi da się jedynie utrwalić przez okazanie Po-

---

22)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

XII.

Jerzy rzucił na dole futro szwajcarowi i lekko wbiegł na schody, ubrane zielonemi krzewami. Fala muzycznych dźwięków buchnęła przez szeroko otwarte drzwi przedpokoju. Jerzy stanął na zakręcie schodów przed lustrem i przyjrzał się sobie uważnie. Nowy frak leżał bez zarzutu, krawat związany był szykownie, lakierki, rękawiczki i szapoklak lśniły elegancyą, wąsiki zgrabne sterczały do góry, a falista czupryna nosiła ślady umiejętnej ręki fryzyera. Jerzy z zadowoleniem skonstatował, że jest najzupełniej szykownym młodzieńcem, nie ustępującym w niczem żadnemu z karnawałowiczów. Przez te dwa tygodnie pobytu w Warszawie, dzięki umiejętnemu kierunkowi Janusza i własnym zdolnościom zmienił się do niepoznania. Mieszkał w Europejskim, jadał u Brühla albo u Stępkowskiego, jeździł tylko parokonną dorożką, w teatrach siadywał w pierwszych rzędach. Dziś już nie rozumiał, jak mógł kiedyś świat Izy uważać za różny od swojego, obecnie w tym świecie czuł się jak u siebie, był on jego prawdziwą ojczyzną, do której zawsze tęsknił bezwiednie wśród swoich rubasznych sąsiadów. W towarzystwie Janusza złożył wszędzie wizyty i miał już w kieszeni szereg zaproszeń na wszystkie niemal dnie krótkiego w tym roku karnawału. Teraz najzupełniej z siebie zadowolony, wchodził do salonu pani Radolińskiej.

Nie tańczono jeszcze, chociaż muzyka grzmiała od ucha: czekano wybicia dwunastej godziny, a z nią Nowego Roku, a tymczasem młodzież zebrana w małym salonie zabawiała się wróżbami. Na kominku płonął ogień, przy którym topiono wosk dla ciekawych przyszłości. Panowała przy tem wielka wrzawa i śmiechy.

— Koszyczek! najwyraźniejszy koszyczek dla barona!

— Czy przynajmniej ukwiecony?

— Ależ to nie koszyk, to po prostu.. szlafmyca!

— Pantofel!

— Wyobraźnia nasza w tych złudnych cieniach dopatruje dowolnie...

Nie słuchano przemowy barona, ani jego naukowych argumentów. Z wrzawą zabierano się do nowych wróżb.

— Teraz dla Marylki. Co to? welon?

— Winszujemy! winszujemy!

— To żaden welon, to burka... Budrysa.

— Mylicie się wszyscy, moi państwo, to toga!

Na te słowa Dołhińskiego powstał ogólny śmiech. Panna Łucka wyciągnęła szybko obnażoną rękę, chwyciła za wosk i wrzuciła do rondelka.

— Jeszcze raz, tamto było niewyraźne!

Wosk topił się, sycząc. Po chwili komentowano znowu odbicie na cieniu.

Tym razem to bukiet.

— Dobra wróżba!

— Storczyki! — szepnął Janusz do ucha dziewczyny, którą naraz oblał rumieniec aż po śnieżną szyję.

— A teraz dla pana; co też panu wypadnie? — co pana czeka?

— Mnie? Och! to rzecz wiadoma i nieciekawa. Gdy wszystko ostatecznie znudzi, to kulka w łeb i kwita!..

Maryla drgnęła, zbladła, w przejrzystych jej oczach błysnęły łzy!

— Jak pan może mówić takie rzeczy. Nawet myśl podobna jest grzechem ciężkim!

— To też ze mnie grzesznik, już niema dla mnie ratunku!

— I tego mówić nie wolno. Dopóki ktoś żyje, to zawsze jest dla niego ratunek — powiedziała słodko i poważnie. — Czy pan nie ma ani matki, ani siostry?

— Siostry nie miałem nigdy, a matka dawno nie żyje... co może i lepiej...

— I nikogo pan nie ma coby kochał pana i modlił się za niego?

To zestawienie zabawiło Janusza.

— Są takie dusze, które dowodzą, że mnie kochają, ale żeby się modliły za mnie — to o tem wątpię mocno... nawet przekonany jestem, że im to na myśl nie przychodzi.

— Bo muszą pana kochać egoistycznie! — powiedziała Marylka w zamyśleniu.

Tu Janusz parsknął śmiechem na dobre.

— *Ça, je vous en reponds!* O dobro mej duszy troszczą się najmniej!

— Biedny pan! — szepnęła miękko.

Do saloniku weszła hrabina Wanda, w toalecie z białego adamaszku, przybranej kosztownemi, czarnemi koronkami. Nie była najpiękniejszą z zebranych kobiet, a jednak wszystkie przy niej gasły. Wśród tych białych i różowych panienek, stała jak królowa — wytworna, poważna, niezwykła; wzrokiem szukała kuzynki. Janusz nie spojrzał na nią, gdy weszła, ani się poruszył; niedostrzegalne drgnienie przebiegło tylko po jego rysach, a gdy stanęła za niemi, powiedział głośno do Maryli:

— Zapewne wszystkie tańce już obiecała pani — todze?

— Profesor nie tańczy wcale!

— *Quelle chance!* Czy mogę więc prosić o mazura?

— Ach! i owszem!

— Będzie mnie pani nawracała w dalszym ciągu, a ja w dalszym ciągu będę panią gorszył.

— Mam nadzieję, że zwycięztwo zostanie po mojej stronie.

— Iluzya! Na świecie, pani, zwycięża tylko zło!

— Panie Dołhiński, czy mogę prosić pana o chwilkę rozmowy?

— Służę, hrabino!

Skierowała się ku głębokiej okiennej framudze i tam stanęła; jej smukła postać i alabastrowe ramiona wypukło odbijały od tła ciemnej firanki; patrzała prosto w oczy Januszowi, który stał przed nią blady, z oczami pociemniałemi tak, że się wydawały czarne, i ze ściągniętemi brwiami.

— Dlaczego pan to robi? — spytała poważnie i jaki pan ma w tem cel?

— Ja znam jeden tylko cel, hrabino: własną przyjemność.

— Pan nie jest szczery w tej chwili, pan tego nie robi dla własnej przyjemności, ale tylko na złość mnie.

— Wobec przenikliwości pani — składam broń! — odpowiedział z ukłonem,

— Czy to ma być zemsta?

— Nie ja chciałem wojny, przypominam pani.

Oboje zaczynał opuszczać sztuczny spokój. Koronki na piersiach Wandy wznosiły się i opadały w szybkim ruchu. Dołhiński bladł coraz bardziej, a jednocześnie w oczach poczynał mu gorzeć ogień.

— Ani ja, to pewna. Jeżeli czego pragnę od życia i oczekuję od ludzi, to jedynie spokoju.

— Nie zaznasz go, hrabino, dopóki ja żyję. Nie chciałaś mojej miłości, wzamian będzie cię prześladowała moja...

— Nienawiść? och! nie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

lakom ufności i umożliwienie im pracy nad spokojnym i normalnym postępem społecznym.

Zjawiając się w radzie państwa z postanowieniem wzięcia udziału w jej obradach, Polacy umożliwili całkowite funcyonowanie parlamentu. Temsamem już niemałą oddali państwu przysługę. Lecz nie trzeba sobie wyobrażać, że występowali jako stronnictwo rządowe. Przeciwnie, występowali jako legalna, ale zawsze stanowcza opozycya, domagająca się tak wielkiej autonomii, której Galicya dotychczas nie otrzymała i podobno nie rychło otrzyma.

Posłowie polscy w radzie państwa wiedeńskiej, popierani wpływami Gołuchowskiego, przedstawiali Koronie i rządowi, że mają do zwalczenia w domu potężną partyę, domagającą się powrotu do polityki wyłącznie biernej — że niechęć do rządu, wypiastowaną przez stuletni prawie ucisk, wtedy tylko zdołają zwalczyć, wtedy tylko zdołają nakłonić całe społeczeństwo do pracy użytecznej, kiedy to społeczeństwo otrzyma — jeżeli już nie całą autonomię, której się domaga, — to przynajmniej zapewniony udział w rządach swego kraju i bezpieczne rozwoju narodowego warunki.

Trwało czas jakiś nim prawdę tę zrozumiano w Wiedniu. Rzecz rozstrzygnął nareszcie Cesarz, i dał Polakom to, czego ich zastępcy żądali. Uczynił to jednak nie dlatego, iżby się państwo z jakiegokolwiek powodu Polaków mogło obawiać, lecz dlatego, że Cesarz i rząd nabrali przekonania, iż warto jest spróbować, czy Polacy, jako żywioł porządku i ładu, nie będą mogli wielkich przysług państwu oddać.

Wspaniałomyślne postanowienie Cesarza, przyniosło istotnie w pełni spodziewane dla państwa skutki. Nie trzeba atoli myśleć, aby się rany od razu zagoiły. Polacy, poczuwszy się bezpiecznymi we własnym kraju pod względem narodowym, nie zawiedli Cesarza, który wszelkie urzędy w ręce polskie oddał. Lecz z rządem i z większością Izby pogodzić się nie mogli. Długi czas jeszcze stanowczo byli żywiołem opozycyjnym i daremnie upominali się o obszerną autonomię, której nigdy nie trzymali.

Bo to są mylne pozory, jakoby Galicya była jakiem oddzielnem państwem w Austryi. Atrybucye autonomiczne Galicyi są bardzo szczupłe. Tylko uszanowanie języka polskiego i kultury polskiej nadają krajowi piętno wybitnie narodowe. I dzięki temu mogły się stosunki powoli układać. Koło polskie nie przestało się domagać rozszerzenia autonomii kraju. Wiedząc wszakże, że to się ani rychło, ani łatwo osiągnąć nie da, wyraźnie określiło swoje stanowisko: dopóki prawa narodowe Polaków w Galicyi są w pełni uznawane, Polacy najusilniej będą dbali o potęgę i pomyślny rozwój państwa, — nie ustępując przez to na krok od swoich zasadniczych żądań.

I oto Polacy potrafili swojem postępowaniem w radzie państwa, solidarnością Koła polskiego, miarą we wszystkiem, unikaniem teatralnych, albo goniących za marną popularnością wystąpień, zdobyć sobie w parlamencie takie stanowisko, że lubo są i tu tylko drobną mniejszością, wszyscy liczą się z ich zdaniem. W ten zaś sposób Polacy, świadcząc usługi państwu, nieraz mogą także znaczną korzyść zdobyć i dla swego kraju.

Hr. Dzieduszycki zamilkł na chwilę. W zamyśleniu sięgnął po papierosa. Potem wśród ogólnej ciszy przeszedł się kilka razy po pokoju i znów zatrzymał się przed Anglikiem.

— A teraz rzekł — na zakończenie dam panu prostą odpowiedź na pańskie pytanie. Polacy galicyjscy nie szukali i nie znaleźli kwadratury koła... Powiedzieli sobie poprostu, że jeżeli potrafią utrzymać solidarność, że jeżeli domagać się będą tylko tego, co jest możliwe w danej chwili osiągnąć, a wzbudzą niezachwiane przekonanie, że chcą pracować dla dobra państwa — jeżeli państwo ich prawa narodowe uszanuje, — to wówczas musi przyjść do tego, że w swoim własnym kraju będą swobodni, a w całem państwie szanowani. Wtedy zwłaszcza, jeżeli, przestrzegając swojej odrębności, będą umieli w parlamencie nawiązać przyjazne stosunki ze stronnictwami poważnemi i uczciwemi, których zaufanie także dla Polaków może okazać się niezbędnem, jeżeli mają w państwie konstytucyjnem korzystać ze swobód konstytucyjnych.

W tym stosunku Polaków do Austryi żadnej niema wzajemnej obłudy. Ani Polacy nie tają się ze swojem przywiązaniem do własnej tradycyi historycznej, ani nikt w Austryi nie domaga się od nich, ażeby się swojej przeszłości wyparli. Owszem, obie strony pamiętają o tem, że w polityce jedynie baczyć należy na realne, wzajem oddawane przysługi, na pożytek, istotnie z położenia wynikający.

Wojciech hr. Dzieduszycki skończył. Dziennikarz angielski powiódł wzrokiem po zgromadzeniu. Postrzegł snadź, iż wszyscy obecni podzielają poglądy prezesa Koła polskiego, bo po krótkiem namyśle rzekł:

— Wobec tej ewolucyi, która dokonała się w myśli politycznej Polaków galicyjskich, musi stracić wszelkie znaczenie stary aforyzm, aż nadto długo powtarzany: że Polacy nic nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli...

Rada państwa.

Wiedeń. W dyskusyi nad nowelą przemysłową zabrał głos minister handlu Call i wyraził zapatrywanie, że ani przemysłowcy, ani robotnicy nie mogą mieć uzasadnionego powodu do występowania przeciwko temu projektowi ustawy. Proponowane reformy bynajmniej nie przyniosą im szkody. Interesa warstw robotniczych doznają na podstawie noweli znacznej ochrony, a drobny przemysł poparcia. Co się tyczy zarzutów, że kwestya utworzenia Izb rękodzielniczych i osobnych Izb przemysłowych nie jest w ustawie traktowaną i że ustawa nie obejmuje ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy dla trudniących się przemysłem, minister oświadcza, że ordynacya przemysłowa nie jest terenem odpowiednim dla tych spraw. Rząd, dbając usilnie o rozwój przemysłu, będzie dążył do wydoskonalenia szkolnictwa przemysłowego.

Minister prosi o przyjęcie przedłożenia i zaznacza, że rząd przygotowuje projekt ustawy o środkach przeciw nieuczciwej konkurencyi.

P. Hofer stawia rozmaite żądania i domaga się ubezpieczenia przemysłowców i robotników na wypadek niezdolności do pracy, stworzenia Izb rękodzielniczych, osobnego ministerstwa dla przemysłu i t. d.

Po przemówieniu p. Weisskirchnera obrady przerwano. Następne posiedzenie w piątek.

Wiedeń. Komisya budżetowa rozpoczęła dyskusyę nad sprawą subwencyi dla Lloyda austryackiego. Poseł Górski, zabrawszy głos, krytykował działalność Lloyda i podniósł, że ma on za mało okrętów i nie może uczynić zadość swemu zadaniu. Mówca zastrzega sobie postawienie wniosku, aby na drugie półrocze 1905 połowę projektowanych jazd skreślono, a sumę subwencyi, wynoszącą 1,400.000 koron, zredukowano również o połowę. Wskazuje na kontrakt między rządem a Lloydem i wzywa rząd, aby ułożył preliminarz dla subwencyonowania Lloyda na przyszłych 10 lat od r. 1907 i przedłożył ten preliminarz parlamentowi. Leży to w interesie Austryi, aby przez żeglugę zdobywała targi światowe. Temu może podołać towarzystwo zdolniejsze, niż obecny Lloyd. Na zarząd państwowy spada odpowiedzialność za rozstrzygnięcie kwestyi, czy leży w interesie Austryi wdawanie się w rokowania dalsze z austryackim Lloydem.

P. Ryba również mówił przeciw Lloydowi.

P. d'Elvert wniósł o odroczenie dyskusyi aż do chwili, gdy komisyi będą przedstawione materyały, które przedłożono Radzie przemysłowej. Mówca ten również krytykował działalność Lloyda.

Minister handlu Call omawiał szczegółowo pozycye subwencyi dla „Lloyda" na rok bieżący. Wskazywał na to, że umowa z „Lloydem" upływa z końcem roku 1906, zbliża się więc chwila, w której nasza polityka morska wejdzie w nową fazę, co jest tem ważniejszem, iż ma być opracowana ustawa o popieraniu marynarki. Stworzenie połączeń zamorskich jest teraz ważniejsze niż dawniej, a nie można tego osiągnąć inaczej, jak tylko przez udzielania poparcia materyalnego. Takie ofiary musi państwo ponosić przedewszystkiem dla ruchu ze Wschodem, gdzie nasz handel zamorski głównie kwitnie. Rząd i na przyszłość uważa „Lloyd" za najbardziej powołany do tego czynnik. Przed zawarciem jednakże z tem Towarzystwem nowej długoletniej umowy musi rząd domagać się, aby ono dało dostateczną rękojmię, iż będzie w możności ściśle wypełniać swe zobowiązania.

Po ukończeniu dyskusyi p. Baernreither postawił wniosek o wybranie subkomitetu z 5-ciu członków do zbadania warunków, pod jakimi można zalecić zawarcie umowy z „Lloydem" z punktu widzenia interesów austryackich.

Wiedeń. Komisya socyalno-polityczna uchwaliła wczoraj wieczorem znaczną większością, po odbyciu dyskusyi nad ustawą o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych, polecić referentowi Forstowi, aby w porozumieniu z rządem stwierdził, jakie są konieczne zmiany w tej ustawie ze względu na opublikowany w tym czasie program rządowy co do powszechnego ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy.

Wypadki w Królestwie.

Wiedeń. Komunikat dyrekcyi kolei Północnej ogłasza, że ruch kolejowy przez Sosnowiec i Granicę na kolei warszawsko-wiedeńskiej i nadwiślańskiej został na nowo podjęty.

Warszawa. Delegaci zarządu kolei nadwiślańskiej, na posiedzeniu, trwającem do 4-ej rano, zgodzili się na większą część żądań robotników warsztatowych i magazynowych celem zażegnania strejku. Wczoraj podjęto ruch na tej kolei na nowo.

Mińsk. Wychowankowie prawosławnego seminaryum duchownego, niezadowoleni z panujących tam stosunków, wszczęli rozruchy, spustoszyli mieszkanie rektora, a znalezione tam papiery i dokumenty spalili. Naukę zawieszono. Seminarzyści opuścili miasto.

Warszawa. Z powodu powtarzających się napadów uzbrojonych ludzi na agentów policyi i policyantów, postanowiono, że w myśl przepisów o wzmocnionej ochronie, wszyscy schwytani przy takim napadzie postawieni będą pod sąd wojenny i w myśl przepisów tego sądu natychmiast rozstrzelani.

Warszawa. Personal kolei lokalnych do Grójca i Wilanowa rozpoczął strejk. Szef policyi zaprzecza wiadomości o grożącym strejku policyantów.

Łódź. Rzeźnicy i zecerzy rozpoczęli strejk; ci ostatni po raz trzeci w tym roku.

Wojna rosyjsko-japońska

Tokio. Japończycy zadali Rosyanom dotkliwą klęskę pod Tinghohang, w odległości 25 mil na północ od Simasi. Rosyanie, którzy mieli około 17.000 żołnierzy, stracili 2000 ludzi. Straty japońskie nie są znane.

Londyn. Korespondent Biura Reutera przy głównej kwaterze armii Kuropatkina donosi, że Japończycy zajęli pozycye od rzeki Hun do Taitse.

Petersburg. Generał Kuropatkin telegrafował dnia 27 lutego: Dwa nieprzyjacielskie bataliony z konnicą atakowały nasze wojska na zachód od Linjanczunting. Kilka ataków odparliśmy. Wczoraj nieprzyjaciel ponowił atak, ale ponownie odparliśmy go. 100 poległych Japończyków zostało na pobojowisku, my straciliśmy 6 ludzi.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Tokio: Prezydent Izby niższej, zamykając sesyę, wygłosił mowę, w której wyraził posłom uznanie za gotowość, z jaką uchwalili nowe kredyty na wojnę. Zaznaczył on dalej, że szczęśliwe stosunki konstytucyjne narodu japońskiego stoją w wielkiej sprzeczności z położeniem narodu rosyjskiego. Pozostaje Japonii jeszcze dużo do zrobienia, aby dojść do celu, który daleki wprawdzie jeszcze, ale ostateczne zwycięstwo jest pewne, jeśli ten duch, jaki jest teraz, trwać będzie w narodzie.

Z izby sądowej.

Kraków 27 lutego.

(*Sprzeniewierzenie poborcy podatkowego*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych stanął dziś 47-letni poborca podatkowy z Radłowa, Szymon Kowalczuk, oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia. Akt oskarżenia zarzuca mu, że z depozytów, znajdujących się w urzędzie podatkowym w Radłowie, sprzeniewierzył: na szkodę masy ś. p. Oświecimskiego kwotę 996 koron, na szkodę masy spadkowej ś. p. Franciszki z Łychowiczów Magiarowej kwotę 6026 koron, oraz 20 koron z pewnej masy licytacyjnej. Nadto Kowalczuk, żonaty, ojciec 4 ga dzieci, żyjąc z żoną w separacyi, wyłudził od niejakiej Pauliny Cellówny, przez obietnicę ożenienia się z nią, kwotę 400 koron.

Sprawki te wyszły na jaw całkiem przypadkowo. Mianowicie pewnego razu, kiedy Kowalczuk chory pozostał w domu, zgłosił się ktoś imieniem masy ś. p. x. Oświecimskiego po kwotę 996 K. Wtedy to okazało się, że z kwoty tej, umieszczonej na książeczce, zabrano już 700 koron; śledztwo i rewizya, przeprowadzone w mieszkaniu Kowalczuka, dały niezbity dowód, że pieniądze te on sprzeniewierzył, a nadto, że sprzeniewierzył kwotę 6 026 koron.

W listopadzie roku ubiegłego Kowalczuk uciekł z Radłowa, lecz w parę tygodni potem przychwycono go w Grzymałowie i odstawiono do sądu karnego w Krakowie.

Obwiniony zapiera się winy. Twierdzi, że pieniądze gdzieś mu się w urzędzie zapodziały, nie podejrzywa jednak żadnego ze swych kolegów, aby je zdefraudował. Co do zarzutu wyłudzenia pieniędzy od Pauliny Cellównej pod obietnicą małżeństwa, obwiniony twierdzi, że nie obiecywał się z nią żenić, ale tylko przyjąć ją na gospodynię i wychowawczynię do dzieci. Twierdzeniu temu przeczą jednak odczytane listy, pisane przez oskarżonego do owej Pauliny Cellówny, w których Kowalczuk w najczulszych słowach zarącza jej, że się z nią ożeni; w jednym z listów prosi swą „narzeczoną", by mu przysłała telegraficznie 100 koron. Odczytanie tej płomiennej i pełnej miłosnych zachwytów korespondencyi, prowadzonej przez Kowalczuka, człowieka starszego, o szpakowatej głowie, z panną służącą, bo takie stanowisko zajmowała Cellówna, wywoływało wielką wesołość w audytoryum.

Rozprawa trwa dalej.

Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Lwów 1 marca.

Dziś przed południem o godzinie wpół do jedenastej w dalszym ciągu rozpoczęły się obrady Ogólnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Odczytano szereg petycyj o datki pieniężne. Uchwalono udzielić: Przytulisku powstańców z 1863/4 w Krakowie 250 K. i tyleż Towarzystwu powstańców z 1863/4 we Lwowie rzym.-kat. konsystorzowi metropolitalnemu we Lwowie 4.500 K. Oprócz tego uchwalono udzielić cały szereg zapomóg urzędnikom Towarzystwa i darów z łaski, zapomóg itp. wdowom i sierotom po urzędnikach.

Podjęto z porządku dziennego sprawę reorganizacyi Wydziałów okręgowych Towarzystwa. Sprawę tę przekazało Dyrekcyi do referatu zeszłoroczne zgromadzenie delegatów. Imieniem Dyrekcyi przedstawił ją na dzisiejszem zgromadzeniu prezes dr. Kraiński.

Utworzenie Wydziałów obwodowych—jako organów pomocniczych Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego — było już przewidziane w pierwotnym statucie Towarzystwa z r. 1841. Takich Wydziałów obwodowych miało być 18, odpowiednio do ówczesnego podziału politycznego kraju. Pomimo usilnych starań ówczesnej Dyrekcyi i urgensów w tej sprawie do władz rządowych, wnoszonych za pośrednictwem ówczesnego Wydziału stanowego z inicyatywy obywatelstwa ziemskiego, organizacya tych Wydziałów nie przyszła do skutku. Obywatele ziemscy obiecywali sobie z utworzenia Wydziałów obwodowych ułatwienia i pośrednictwa z oddaloną Dyrekcyą przy przystąpieniu do Towarzystwa; Dyrekcya zaś pragnęła w tych Wydziałach znaleść pomoc w ściąganiu zaległości i potrzebne informacye co do stosunków majątkowych zalegających z ratami, którzy z powodu ciężkich klęsk — np. smutnej pamięci roku 1846 — byli zmuszeni dopominać się o ulgi w spłatach.

Na podanie o utworzenie Wydziałów obwodowych do Wydziału stanowego otrzymała Dyrekcya w roku 1846 odpowiedź, że — „nie widzi się potrzeby przystąpienia w tych czasach do mianowania Wydziałów."

Gdy na ponowne podanie w tej sprawie w czerwcu 1848 Dyrekcya żadnej nie otrzymała odpowiedzi, postanowiła ona wobec licznych próśb o ulżenie w opłacaniu rat, sama sobie w tym względzie poradzić i we własnym zakresie wybrać sobie znanych z prawości i wziętych obywateli i wezwać ich, by na zapytania sumienne i dokładne dawali odpowiedzi, przyczem Dyrekcya miała się zawsze udawać do dwóch obywateli z osobna, aby nie polegać tylko na jednem zdaniu.

Starano się więc w ten sposób utworzyć rodzaj instytucyi mężów zaufania.

Trudności, jakie rząd stawiał wówczas tej organizacyi, świadczą o wielkiej nieprzychylności ówczesnego rządu dla instytucyi, w której jedynie w ówczesnych stosunkach życie narodowe i obywatelskie się koncentrowało. Z powodu tych szykan właśnie zabiegi ówczesnej Dyrekcyi o ustanowienie mężów zaufania nie urzeczywistniły się, sprawa Wydziałów obwodowych pozostała w zawieszeniu aż do wprowadzenia nowego statutu instytucyi z roku 1868, na którym obecna organizacya Wydziałów okręgowych się opiera. Wydziały okręgowe w liczbie 66 — oprócz bukowińskiego — zorganizowane zostały na podstawie statutu Towarzystwa, który upoważnia Dyrekcyę do mianowania Wydziałów — a nakłada na członków Towarzystwa obowiązek przyjęcia takiej nominacyi i wykonywania czynności z tą godnością połączonych. Dyrekcya mianuje w każdym okręgu wyborczym, na które kraj jest podzielony, czterech członków Wydziału okręgowego, przyczem nie musi się ograniczać na członków Towarzystwa, lecz ma prawo mianować członkiem Wydziału każdego właściciela dóbr.

Według statutu, nie sami członkowie Towarzystwa, lecz wszyscy właściciele dóbr są powołani do wybierania delegatów na Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa. To charakterystyczne znamię T. K. Z. jako Zakładu ogólnokrajowego, działającego dla ogółu właścicieli dóbr ziemskich, odróżnia Towarzystwo od innych stowarzyszeń kredytowych, w których wszelka ingerencya do spraw towarzystwa ze strony osób po za towarzystwem stojących — jest z góry wykluczoną.

Dyrekcya posługuje się obecnie wydziałami okręgowymi przedewszystkiem w sprawie: udzielania informacyi na wezwanie Dyrekcyi o stanie dóbr i wartości hipoteki; czuwania nad stanem dóbr, obciążonych pożyczką, i zawiadamiania Dyrekcyi w razie grożącego niebezpieczeństwa, wynikającego z pogorszenia gospodarstwa, i do przeprowadzenia wyboru delegatów.

Dyrekcya przyznaje, że poza temi czynnościami — tylko w rzadkich wypadkach udaje się do Wydziałów okręgowych w sprawach Towarzystwa. Zdaniem jej jednak, mówiąc o potrzebie ożywienia Wydziałów — liczyć się trzeba ze stosunkami, wytworzonymi przez wprowadzenie i rozwój władz i instytucyi autonomicznych, jak też rozmaitych stowarzyszeń i zakładów. Spełniając, przeróżne a ważne zadania społeczne, ekonomiczne, kulturalne i narodowe — władze te, instytucye i stowarzyszenia wymagają od obywateli wiejskich udziału, przekraczającego nieraz ich siły. Nie należy też zapominać o trudnej sytuacyi tylu ziemian, którzy pragnąc utrzymać się przy ojczystej ziemi, wytężają całą energię swoją dla tego właśnie celu, a sprawami Towarzystwa wyjątkowo tylko mogliby się zajmować. Zdaniem Dyrekcyi przeto — obowiązujące przepisy statutu i regulaminu o Wydziałach okręgowych — nie wymagają zmiany, a jakkolwiek ingerencya więcej ożywiona tych Wydziałów w sprawach Towarzystwa może być pożądaną, to jednak w obecnych stosunkach trudną jest do urzeczywistnienia.

Dyrekcya nie przedkłada zatem wniosków zmierzających do reorganizacyi Wydziałów okręgowych i proponuje przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Uchwalono.

Wniosek przeciwny delegata Szczanieckiego o przystąpienie do reorganizacyi wydziałów w tym duchu, by utworzyć organa pośredniczące między dyrekcyą a wydziałami okręgowymi — upadł w głosowaniu.

Przystąpiono do sprawy pewnych zmian w etacie urzędników Towarzystwa.

Wraz z wzrostem interesów Towarzystwa wzrosły i jego agendy. Proponowany przez Dyrekcyę nowy etat jest też większy o trzy posady, niż dotychczasowy. Zresztą nowy etat zawiera tylko pewne zmiany dotyczące rang urzędników i pewne podwyższenia płac, na ogół skromne. Dyskusya nad tą sprawą trwała dość długo. Wzięli w niej udział oprócz prezesa dyrekcyi dra Kraińskiego, panowie Włodzimierz Gniewosz, Nowosielecki, Rudrof, Męciński i Żurowski.

Uchwalono bez zmian wnioski Dyrekcyi. Oto unormowano sześć rang oprócz praktykantów. Dyrekcya stoi po za klasami rang. Zwiększenie poborów urzędników na ogół zwiększa wydatek na administracyę o 12.000 koron, dotąd bowiem pensye urzędników wynoszą 165.900 K., w nowym etacie zaś wynosić będą 177.900 koron.

Do wprowadzenia tego nowego etatu w życie upoważniono dyrekcyę od dnia pierwszego marca; obsadzenie wyznaczonych w rangach posad pozostawiono dyrekcyi.

O godzinie kwadrans na drugą odroczono obrady do godziny 4 popołudniu. Na popołudniowem zgromadzeniu odbędą się wybory, mianowicie jednego członka Rady nadzorczej, dwóch członków dyrekcyi, wszystkich trzech na lat sześć, i wybór komisyi rewizyjnej z siedmiu członków na rok bieżący.

* *
*

W sprawozdaniu wczorajszem omyłka zecerska zmieniła wniosek pana Rudrofa o tyle, że proponował on, by przyjąć w ocenie dóbr cenzus *300-krotnego* podatku rocznego, a nie, jak mylnie wydrukowano 600-krotnego.

KRONIKA.

Lwów 1 marca.

Wczorajsze wybory do Rady miejskiej odbyły się na ogół spokojnie, oprócz kilku nieznacznych ekscesów ulicznej gawiedzi, podniecanej do tego podobno przez socyalistów. I tak garstka jakichś ludzi wpadła do sali szkoły im. Mickiewicza, gdzie odbywało się małe zgromadzenie wyborcze i zrabowała tam ze stołu siedmdziesiąt kilka legitymacyi, inna znów partya „hyen" napadła na Rynku na jednego z wybitnych członków strzelnicy i chciała go poturbować. Poważnych jednak zajść nie było. „Zjednoczona opozycya" wysilała się w pomysłach, jak tylko mogła: np. przed gmachami kilku urzędów państwowych ustawiła karety pooklejane plakatami „opozycyi". Karety te odwoziły każdego „pana wyborcę" darmo do ratusza i z powrotem do biura. Ten jedyny pomysł był „amerykański", inne były bardzo pospolite i od dawna już u nas przy wyborach praktykowane, jak np. tłoczenie się w korytarzach ratusza i w salach przeznaczonych do głosowania, insultowanie wyborców wchodzących do ratusza lub do sal itp.

Pewnego rezultatu wyborów jeszcze dziś oczywiście podać nie można. Skrutynium będzie długie i mozolne i potrwa kilka tygodni. Na ogół tylko przypuszczać można, że najwięcej oddano głosów na listę komitetu miejskiego. Oddano ich ogółem 2.653; na listę „zjednoczonej opozycyi" oddano 2.164, na listę komitetu handlowo-przemysłowego 892, na listę „obywatelską" 543, ruską 446, szynkarską 201, właścicieli realności 197, katolicko-narodową 160, Związku chrześcijańskich drobnych kupców 158 i na listę trzeciej dzielnicy 101. Na różne bardzo już podrzędne listy oddano ogółem 158 głosów. Wszystkie listy podobno były silnie kreślone. Wobec tego z cyfr tych trudno jest wyciągać jakieś realne wnioski. To tylko mniej więcej przyjąć można za pewne, że tych dwudziestu kilku kandydatów, którzy znajdowali się na wszystkich niemal listach, otrzymało wymaganą większość absolutną. Wynosiła ona przy wyborach wczorajszych 3.835 głosów, do głosowania bowiem z prawie trzynastu tysięcy uprawnionych osób stanęło tylko 7.668.

Z karnawału. Jedną z przepięknych zabaw tegorocznego karnawału był piknik wiejski, urządzony dnia 25 lutego w hotelu Żorża staraniem rodziny pp. Rozwadowskich z Dołputowa, pani Wincentowej Kruszewskiej z Chorobrowa, p. Tadeusza Potworowskiego i p. Rybickiego. Pod znakomitem kierownictwem wodzireja p. Stanisława Brzezińskiego tańczono ochoczo w 20 par do godziny 7-mej rano. W pikniku wzięli udział pp. Rozwadowscy, Kruszewscy, Zdzisławowie Obertyńscy, Müntherowie, Krzyżanowscy, Morawscy z Odrzechowy, Kownaccy, pani Żelechowska z panną Kaplińską, Gołaszewscy, Ujejscy, Dobkowie, Gottlieb-Haszlakiewicze, Cieńscy, pani Stojowska, Smarzewscy, Leonowie Olszewscy, Feliksowie Czermińscy z panną Kniaziołucką i Geringerowie. Podnieść tu przytem musimy, że gdy przy tego rodzaju zabawach zazwyczaj okazuje się deficyt, który potem musi pokryć komitet, to komitet pikniku wiejskiego tak świetnie wywiązał się ze swego zadania, że mimo bardzo pięknego i dodatniego przyjęcia, pozostała nadwyżka 36 koron, którą złożono na ręce pani profesorowej Ochenkowskiej na rzecz Domu dla Sierót.

W sprawie budowy kolei Jasło-Konieczna była wczoraj w Wiedniu u ministra kolei dra Witteka, u ministra Piętaka i w komisyi parlamentarnej Koła polskiego, deputacya powiatu ropczyckiego, jasielskiego i pilzneńskiego, pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej w Pilznie, p. Buynowskiego.

Z Filharmonii lwowskiej Program koncertu Sarasatego ze współudziałem słynnej pianistki Berty Marks-Goldschmidt, który się odbędzie w niedzielę 5 marca, jest następujący: 1) Schubert: Rondo brillant H-moll. 2) Mozart: Waryacye G-dur Chopin: Polonez Fis-moll. 3) Bach: Arya Sarasate. Chansons russes. 4) Schubert-Liszt: „Tyś jest spokojem", „Słuchaj, to śpiew skowronka". 5) Marks-Goldschmidt: Zigeunerweisen. Sarasate: Rapsodya. 6) Sarasate: Fantazya z Don Juana. Akompaniament p. Otto Goldschmidt.

Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Żubry. Zwierzyniec w dobrach Piszczowskich hr. Józefa Potockiego na Wołyniu pozyska w niedalekiej przyszłości piękny nabytek. Będą to trzy żubry, które hr. Potocki zamierza hodować w parku Pilawińskim. Na przewiezienie tych trzech okazów z Puszczy Białowieskiej na Wołyń dano już z Petersburga zezwolenie. Będzie to na Wołyniu pierwsza prywatna hodowla żubrów. Dotychczas widzieć je można było jedynie w lasach białowieskich, nadto u ks. Bedford w Anglii i u ks. Pless na Szląsku.

Konsulat angielski otwarto we Lwowie. Konsulem mianowany został przez rząd angielski prof. Roman Załoziecki. Jest to piąty z rzędu we Lwowie konsulat zagraniczny; dotąd istniały: rosyjski, niemiecki, francuski i włoski, a obecnie przybył angielski. W najbliższych czasach spodziewane jest jeszcze kreowanie konsulatu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki.

Ślub. W kościele parafialnym w Brodach odbędzie się dnia 2go marca ślub panny Maryi Stelli Eweliny Karnickiej, córki pp. Michała i Maryi z hr. Komorowskich hr Karnickich, z p. Wilhelmem Mattauschem.

Maksym Gorkij został wreszcie wypuszczony na wolność. Kaucyę w kwocie 10.000 rubli złożył za niego milioner rosyjski, kupiec Morozow. Rząd nakazał Gorkiemu zamieszkać w Rydze.

Opieszali posłowie. Wiedeński korespondent *Głosu Narodu* pisze w ostatnim swoim liście co następuje:

„Posłowie polscy w wiedeńskiej Izbie poselskiej bardzo niedbale spełniają obowiązki. Zaledwie trzydziestu i to z trudem, doliczysz na ławkach poselskich, podczas gdy trzydziestu innych albo buja po świecie, albo siedzi w domu, pobierając jak najspokojniej dyety poselskie.

Owa niesumienność nie datuje się od dzisiaj. W latach poprzednich jednak, w latach obstrukcyi, miał poseł przynajmniej wymówkę, pod względem formalnym. Izba poselska, pod wpływem obstrukcyi nie pracowała. Dlaczego zatem nie próżnować sobie, nie pofolgować lenistwu? Nikt skutkiem tego nie poniesie uszczerbku, ani kraj, ani Koło polskie!

Powiedzmy: zgoda! Lecz teraz położenie się zmieniło. Teraz Izba poselska pracuje. Trzeba obejmować referaty, trzeba być obecnym na głosowaniach, by liczba wotów polskich ważyła na szali, trzeba brać udział w posiedzeniach Koła polskiego, które się często zbiera i pilnie dyskutuje.

Obecnie zatem siedzieć w domu, zamiast w parlamencie — równa się po prostu występkowi, jest lekceważeniem obowiązków narodowych, jest marnowaniem tego mandatu, który powierzyli współobywatele. Moi panowie leniuchy! Jeżeli nie czujecie ochoty pracować pilnie, albo przynajmniej przebywać w parlamencie na każde zawołanie, by głosować, w takim razie lepiej zrobicie, jeżeli ustąpicie miejsca innym.

Ostatecznie bowiem nie pozostanie nic innego, jak wymieniać po nazwisku nieobecnych, z dokładnem wyliczaniem opuszczonych posiedzeń. Będzie to bicz, który zmusi próżniaków do spełniania powinności poselskich. Pamiętajcie bowiem, że pod koniec 1906 roku nastąpią wybory. Wówczas ci, którzy nic nie pracowali i nawet nie przyjeżdżali do parlamentu, będą prowadzili za sobą najbardziej wyuzdaną agitacyę.

Lecz wtedy właśnie ogłosimy czarną listę „nieobecnych", tj. takich posłów, którzy tylko co kilka tygodni na parę dni wpadali do Wiednia i w przelocie raczyli także zajrzeć do parlamentu".

Tyle korespondent *Głosu narodu*. Są to niezaprzeczenie słowa bardzo ostre i boleśnie raniące posłów naszych. Ale jeżeli uderzą się w piersi i sumiennie powiedzą jakby sami innych sądzili, to niezaprzeczenie uznają, że wina ich zasługuje na surowe skarcenie.

Zuchwała kradzież. Z pomieszkania pani Marceli Weberowej, zamieszkałej przy ul. Krasickich l. 8, skradziono wczoraj papierów wartościowych i kosztowności na ogólną kwotę 12.000 koron. Kradzieży dokonał złodziej w biały dzień, bo około 2-giej popołudniu i w sposób niesłychanie pewny i zuchwały. W chwili, kiedy buszował po mieszkaniu pani Weberowej, dwie jej sąsiadki: nauczycielka panna Reichen i córka właścicieli domu, panna Handlówna, usłyszawszy w pomieszkaniu czyjeś kroki w czasie kiedy p. Weberowej nie było w domu, pośpieszyły do jej pokoju, gdzie zastały mężczyznę średniego wzrostu, około 30 lat mającego. Na zapytanie, co tu robi, odpowiedział im, iż czeka na panią Weberową, która dała mu klucz od mieszkania i kazała czekać, sama zaś poszła na plac Maryacki załatwić jakieś sprawunki. Usłyszawszy tak pewną siebie odpowiedź, i widząc przed sobą całkiem przyzwoitego człowieka, odeszły, nie troszcząc się o niego więcej. Dopiero po powrocie p. Weberowej z miasta i zdziwieniu się jej, iż zastała drzwi otwarte, okazało się, iż był to złodziej.

Zrzucenie maski. Organ socyalistów *Naprzód* ogłasza odezwę, w której jasno i otwarcie wypowiada, że ruch robotniczy, zainicyowany przez socyalistów w Królestwie Polskiem, miał na celu zamarkować solidarność klasową z robotnikami rosyjskimi, którzy rozpoczęli byli rozruchy w Petersburgu. Odezwa rozpoczyna się słowami: „Z bijącem sercem śledziliśmy w ostatnich tygodniach przebieg olbrzymiej walki, którą toczą nasi bracia w granicach carstwa rosyjskiego. Kiedy dnia 22 stycznia polała się niewinna krew tysięcy robotników w Petersburgu, kiedy caratowi grozić się zdawał cios śmiertelny, każdy z nas czuł, że pora przyszła i na nas. Wierny solidarności międzynarodowej, robotnik polski rozpoczął walkę strejkiem jeneralnym". Odezwa podnosi dalej, że „ruch ten byłby już odniósł zwycięstwo, gdyby był miał przed sobą tylko plutokracyę i arystokracyę polską", — a ruch ten to nie siła ślepa, lecz „zorganizowana klasowo", żądająca „tego wszystkiego, o co walczy proletaryat w Europie". Po szeregu ostrych, partyjnych wycieczek przeciwko szlachcie, bogaczom, biurokratom i dziennikarzom, kończy odezwę wezwanie „do składek, do pomocy czynnej dla rewolucyi na ziemi polskiej", oraz programowy okrzyk: „niech żyje międzynarodowa rewolucyjna socyalna demokracya!" Tak treść odezwy jak i końcowy okrzyk mają ważną zaletę szczerego okazania celu ruchu, popieranego czy wywołanego przez komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej. To nie narodowy cel, lecz klasowy, to nie polski, lecz socyalno-demokratyczny cel. Klasowa wyłącznie polityka jest zawsze antytezą narodowej polityki; kto klasowe cele stawia na czele swego programu, tego naród słusznie nie uważa za narodowego pracownika.

Popis muzyczny. Z Kołomyi piszą nam: W niedzielę 26-go lutego odbył się w sali Sokoła popis fortepianowy uczenic p. S. Głowackiego i p. T. Moreckiej. Licznie zebrana publiczność oklaskiwała

udatne produkcye młodych talentów. Ogólną uwagę zwróciły na siebie Z. Karszniewiczówna, M. Hirschbornówna i T. Łukasiewicz. Pierwsza odegrała bardzo poprawnie sonatę F-dur Beethovena, Hirschbornówna Impromptu Schuberta, a Łukasiewicz Barkarolę Czajkowskiego. Ładne talenty również wykazywała gra sióstr Moreckich, pp. Wyspiańskiej, Hornówny (Fuga Bacha), Kriszówny, Bittigsteinówny, Landesberżanki i Knopfówny. Zakończyła popis panna Morecka (starsza) pięknie wykonanem „Widmung" Schumanna w transkrypcyi Liszta. Oklaski, wieńce i serdeczne podziękowania świadczyły najlepiej o uznaniu i wdzięczności rodziców i uczenic za sumienną i wydatną pracę nauczycielską młodych pedagogów. Cieszymy się nadzieją, że poważnie muzykalnie wykształcone młode pokolenie podniesie z czasem poziom muzykalności naszego miasta.

Odznaczenia. Jego Świątobliwość Papież Pius X zamianował brevem z 25 stycznia 1905 X. Emiliana Bilińskiego, kanonika gr.-kat. kapituły lwowskiej i radcę c. k. Rady szkolnej swoim domowym prałatem, a brevem z 10 lutego 1905 obdarzył dostojeństwem tajnego szambelana *di spada e cappa* hr. Leona Szeptyckiego.

Wznowienie procesu hr. Kwileckiej. Kiedy proces karny w Berlinie zakończył się uwolnieniem hrabiny Kwileckiej i uznaniem przyszłego ordynata jako jej syna, zdawało się, że wreszcie tak drogo okupiony spokój tej rodziny będzie przynajmniej trwały i pewny. Tymczasem — jak donoszą z Poznania — wznowioną tam zostanie w dniu 9 marca sprawa hr. Kwileckiej przed tamecznym sądem ziemskim. Tym razem jako oskarżycielka występuje Cecylia Meyerowa, rzekoma matka małego Kwileckiego. Nie mając pieniędzy na prowadzenie procesu wniosła ona była do sądu poznańskiego podanie o przyznanie jej praw ubóstwa, na mocy czego byłaby uwolniona od składania zaliczki na koszta procesu, nadto sąd wyznaczyłby jej *ex offo* adwokata. Pierwsza instancya odrzuciła tę prośbę i zdawało się, że wskutek tego ponowny proces nie przyjdzie do skutku. Tymczasem wyższa instancya uwzględniła jej podanie, przyznała jej prawa ubóstwa i tym sposobem umożliwiła wznowienie sprawy.

Czyn, podpadający pod prawo karne, zatem kwestya podsunięcia dziecka w celu przysporzenia sobie zysków, nie może podlegać nowej dyskusyi, gdyż wyrok sądu w tym względzie stał się już prawomocnym. Cecylia Meyerowa, obstając przy twierdzeniu swem, że mały Kwilecki jest dzieckiem jej, odkupionem od niej w Krakowie przez Andruszewską, wymaga tylko sądownie wydania jej dziecka tego przez hr. Izabelę i Zbigniewa hr. Kwileckich.

Materyał dowodowy procesu cywilnego będzie w ogólnych zarysach ten sam, jakim się posługiwano w procesie karnym. Skarga nie wiele wprowadza momentów nowych i powołuje się ogółem na trzech nowych świadków, którzy poprzeć mają pretensye Meyerowej.

Głównym świadkiem będzie Jadwiga Andruszewska, córka tej nieżyjącej już dziś Andruszewskiej, która rzekomo jeździła do Krakowa dla nabycia tam dla hr. Kwileckiej dziecka. Jadwiga Andruszewska ma przedewszystkiem zeznać, że matka jej, tuż przed zgonem, opowiedziała, iż kupiła dziecko w Krakowie dla hr. Kwileckiej. Zdaje się jednak, że Jadwiga Andruszewska jest tylko narzędziem sprzedajnem w rękach tych samych osób, które były uważane za właściwych intelektualnych sprawców pierwszego procesu i które mają interes w dalszem niepokojeniu rodziny Kwileckich. Są bowiem świadkowie na to, że stara Andruszewska kilka dni przed śmiercią była już w stanie całkiem nieprzytomnym, żadnych więc zeznań w chwili śmierci robić nie mogła. Zresztą i stosunki, w jakich żyje córka Jadwiga od ukończenia procesu w Berlinie, świadczą o tem, że nie jest ona świadkiem bezinteresownym, a tem samem i wiarygodnym. Mianowicie osoba ta, która przed procesem służyła, po procesie nie przyjęła służby i żyje w Poznaniu bez zajęcia, z renty miesięcznej 50 mk., jaką otrzymuje od przeciwników hr. Kwileckich.

Hrabina Iza nie jest podobno wcale zaniepokojona wznowieniem procesu i z największą otuchą czeka drugiego wyroku. Świadczy o tem choćby ta okoliczność, że bawi ona w Montreux i nie zamierza przed latem wracać do kraju, chyba, gdyby sąd ją wezwał.

Z tem wszystkiem wdrożenie nowego tego procesu dowodzi, że hr. Kwileccy nie mogą cieszyć się posiadaniem Wróblewa w całkowitym spokoju. Czyn, o który posądzono hr. Izabelę, według prawa niemieckiego uważany jest nie jako przestępstwo, lecz jako zbrodnia; przedawnienie nastąpi tedy dopiero po latach trzydziestu. Do tego czasu uprawnienie przyszłego ordynata do posiadania Wróblewa może być kwestyonowane ciągle nanowo, chyba, gdyby śmierć głównych świadków usunęła możliwość dowodzenia.

W guberanii siedleckiej wybuchły w kilku wioskach strejki rolne. Stanęły gorzelnie i wszelkie zakłady przemysłu rolnego. W niektórych miejscowościach strejkujący dopuszczali się ekscesów, bili rządców i karbowych.

Brzydota popłaca. Najbrzydszą aktorką na świecie jest niewątpliwie była szansonistka, a obecna artystka dramatyczna w Paryżu, panna Polaire, która niegdyś była niemal równie popularną, jak głośna Yvette Gilbert.

„Jestem najbrzydszą aktorką na świecie — oświadczyła ona korespondentowi *New York Heralda*. — Mam oczy jak szparki, a usta ryby, nos tylko upiorny cienkości, a nogi jak patyki, jakkolwiekbądź. Porównaj pan ze mną kogokolwiekbądź. Czegoś brzydszego nie znajdziesz chyba na całym świecie. Niegdyś nie rozumiano, że kobieta tak upośledzona przez naturę może występować na scenie, a jednak dziś zdobyłam sobie pierwsze miejsce w rzędzie. Moje zwierciadło wskazało mi drogę do powodzenia. Powiedziałam sobie, że muszę stać się fenomenem w swoim rodzaju. Widziałam dosyć pięknych a miernych artystek i nie chciałam być jedną z nich. Czy pan zna Cavalieri, najpiękniejszą kobietę, którą sobie wyobrazić można? Jest to talent, który tylko jej piękności zawdzięcza powodzenie, ale nigdy nie może być równą wielkim artystkom, ani dojść tak wysoko, aż do szczytu.

„Obciągam tedy włosy, a resztę czupryny zaczesałam na czoło, aby wszelki wdzięk zniszczyć do szczętu. Potem nauczyłam się tego odpychającego spojrzenia, którem popisywałam się w roli „Friquetty" Villy'ego. Także zasznurowałam się tak mocno, że talia wydawała się drobna, jak u osy, a reszta. Nogi tak schudły, że wyglądały niby pałki od bębna, a długie chude ramiona w tak wąskie wciskałam rękawy, że ręce puchły i czerwieniały. Piersi zaś przez różne wiązania tak sprasowałam, że były jeszcze wyższe, niż zwykle.

„O! i ja chciałam niegdyś być piękną. Pudrowałam się i malowałam, a z pierwszej bardzo skromnej gaży kupowałam sobie najwytworniejsze tualety, przymierzając je gładko. Ale moje koleżanki z „Cigale", gdzie wonczas śpiewałam, otworzyły mi oczy. Drwiły ze mnie i wyśmiewały moje wysiłki bezowocne. Razu pewnego powiedziała do mnie mała aktoreczka, której piękność zabiła do szczętu jej talent: „Jakaś ty brzydka! Kąp się w wodzie kolońskiej. Może to pomoże". Usłuchałam tej głupiej rady i zbrzydłam jeszcze więcej".

Dalej opowiada Polaire, jak brzydota jej powoli zdobywała wszystkich.

„Za mój ohydny uśmiech dają mi dzisiaj mężczyźni, co tylko zechcę. Przychodzą do mojej loży i mówią: Sto dyabłów, jak ona brzydka! Nie kochają mnie od pierwszego spojrzenia. Ale powoli zakochują się w mojej brzydocie. „Co za nogi! Co za talia! — wołają. — Szkoda, że pani w dodatku nie kuleje!..." Ale codziennie rośnie gromada moich wielbicieli. Składają mi dary, byle tylko uśmiech mój zobaczyć, mówią mi komplementy, byle widzieć moje grymasy. Ja nie budzę przelotnej miłości. Podziwy, składane u stóp moich, pozostają zawsze jednakie. O mnie nigdy nie powiedzą: „Jej piękność przemija. Nie jest już tem, czem była".

Emerytura po 35-ciu latach. Dotąd istnieje w Austryi państwowa emerytura po 40-tu latach służby. Urzędnik dostaje wtedy całą pensyę bez dodatku aktywalnego. Na stworzenie tej emerytury płacą urzędnicy 3% swojej pensyi — resztę dodaje państwo. Ponieważ odjęcie dodatku aktywalnego tworzy ogromną redukcyę dochodów urzędnika przy jego przejściu na emeryturę, przeto niedawno urzędnicy państwowi wystosowali do rządu prośbę, by wliczono im do emerytury ten dodatek według najniższej prowincyonalnej skali. Rząd oświadczył, że gotów to uczynić, jeżeli urzędnicy z własnej kieszeni opędzą koszta podwyżki, która z 3 procent podskoczyłaby na 3 8 procent. Urzędnicy jednak utrzymują, że ta przewyżka powinna spaść na rząd. Rokowania są w toku.

Zanim atoli sprawa wliczania dodatku aktywalnego dobiegła kresu, rząd podniósł inną myśl, a mianowicie skrócenia czynnej służby o lat 5. W przyszłości urzędnik państwowy ma otrzymać pełną emeryturę po 35 latach służby czynnej. Lecz i tutaj rząd jest zdania, że koszta takiej podwyżki powinni ponosić urzędnicy, a nie państwo. A mianowicie składka emerytalna, płacona przez urzędników, musi być nieco wyższą, aniżeli obecnie. Według obliczeń departamentu ubezpieczeń w ministeryum spraw wewnętrznych, podwyżka byłaby znaczną, wahałaby się między 4 a 5 procent pensyi.

Z zazdrości. Przed kilku dniami przysłano jednej z artystek monachijskiego teatru dworskiego podczas przedstawienia piękną bombonierkę. Skoro w ostatnim antrakcie artystka otworzyła pudełko, wypełzł z niego wąż, co tak ją przeraziło, że upadła i zwichnęła nogę. Węża zabito, skrupulatne jednak śledztwo nie zdołało wykryć sprawcy niegodziwego żartu. W tych dniach znów przyniesiono artystce tajemniczy podarek: dość wielkie pudło drewniane. Tym razem jednak nie otworzyła go sama, lecz oddała służbie teatralnej. Po ostrożnem otwarciu pudła, okazało się, że umieszczono w niem kilka silnie zwiniętych sprężyn, tak, iż przy szybkiem otwarciu pokrywy musiałyby wyskoczyć i poranić twarz osoby otwierającej. Rozwinięte natychmiast śledztwo wykryło, że sprawczynią obu zamachów jest 15-letnia córka kupca monachijskiego. Dziewczyna zakochała się na zabój w pewnym artyście sceny dworskiej i wyobraziła sobie, że artystka, o której mowa, jest jej rywalką. Stąd nienawiść i żądza zemsty.

Temperatura dnia 27 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej i we wschodniej +1, jedynie w Tarnopolu —1, w Czerniowcach 0, w Wiedniu 0, w Salcburgu +1, tyleż w Gracu, w Pradze +2, w Tryeście +5, tyleż w Abbazyi, Raguzie +10, w Budapeszcie +2, w Berlinie +8, w Hamburgu +1, w Monachium —2, w Zurychu 0, w Genewie +2, w Lugano +3, w Anglii +3, w Paryżu +1, w Biarritz +5, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +5, w Rzymie +6, w Neapolu +7, w Palermo +11, w Petersburgu 0, w Wilnie —4, w Warszawie —1, w Moskwie —7, w Kijowie —6, w Odesie —2, w Serajewie +3, w Belgradzie +2, w Bukareszcie 0, w Sofii —1, w Konstantynopolu +8.

Zmarli. W Stanisławowie Gwalbert Kropiński, adjunkt kolejowy, przeżywszy lat 34.

Ofiary. Na budowę kościoła w Nowem Siole koło Podwołoczysk otrzymaliśmy od p. Józefa Kotkowskiego ze Lwowa 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 3 R. Bar. 761. Idzie w górę. Pochmurno.

Dwuznaczny kompliment.

— Panie Maryanie, jak pan mi nie przestanie prawić komplimentów, zatkam sobie uszy.

— Za małe ma pani na to paluszki.

W salonie.

Skrzypek: Czy pani będzie dziś na moim koncercie?

Młoda panna: Nie mogę, jestem w żałobie.

Skrzypek: Cóż to szkodzi? Czyż pani sądzi, że mój koncert to przyjemność?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz pierwszy „Apajune duch wodny," operetka w 3 aktach Karola Millöckera. — We czwartek „Ponad siły," sztuka Björnstierne-Björnsona. — W piątek „Apajune." — W sobotę „Szczęście w zakątku," sztuka Sudermana. Pierwszy gościnny występ R. Żelazowskiego.

W Colosseum dziś nowy, bardzo zajmujący program.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z). Sensacyą dnia dzisiejszego była kolosalna haussa kursu akcyj praskiego Towarzystwa żelaznego. Podniosły się one o 50 koron na 2.535. Dzisiejszy kurs ich giełdowy jest zatem więcej niż sześć razy wyższy od ich wartości nominalnej, która, jak wiadomo, wynosi tylko 200 złr. w. a. Dywidenda zaś, jaką otrzymują akcyonaryusze tego złotodajnego przedsiębiorstwa, wynosi 30% kapitału nominalnego, gdyż np. w roku ubiegłym wynosiła 120 koron od akcyi wartości nominalnej 400 koron. — W tym roku liczą akcyonaryusze na jeszcze wyższą dywidendę niż 30% i to jest właściwym powodem dzisiejszej haussy. Na odbytem bowiem tymi dniami posiedzeniu rady zawiadowczej tego towarzystwa skonstatowano, że dochód z ubiegłych dwóch kwartałów był o przeszło 600.000 koron większy od dochodu za taki sam okres ubiegłego roku. Haussa akcyj praskiego Towarzystwa żelaznego pociągnęła za sobą znaczną zwyżkę kursu także akcyj innych przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, a więc przedewszystkiem alpinów i czeskich akcyj górniczych. Te ostatnie podniosły się o 20 koron.

W innych kategoryach walorów ruch był dość nieznaczny, ale zasadnicza tendencya była silna. Drobne zwyżki uzyskały akcye kolejowe, z bankowych zaś akcye węgierskiego banku kredytowego i dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego. Ze wszystkich giełd zagranicznych sygnalizowano dziś silną tendencyę i lepsze kursa.

Serbski minister finansów p. Pacu złożył dziś wizytę ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu. Nie ulega wątpliwości, że główny temat rozmowy obu mężów stanu stanowiła sprawa nowej pożyczki serbskiej i obstalunków przemysłowych dla Serbii. Tymi dniami wyjeżdża p. Pacu do Paryża.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 24go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.20—9.40, czerwona i żółta 9.25—9.50, żyto dworskie 7.25—7.50, targ. 7.10 do 7.20. Jęczmień brow. 8.00—8.40, na krupy 7.00 do 7.45, na paszę 6.80—7.00, owies 7.30—7.65, tatarka 8.75—9.60, kukurudza nowa 7.25 — 7.80, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.55 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75—8.50. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.50—13.50, perłowa 14.25—15.25. Bobik 7.75 do 8.50. Wyka 8.75—9.75. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·25—14.25. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Tymotka 20.00 do 23.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 6.00—6.20. Mąka czerwona 6.40—6.60. Ofagi 4.70 do 5·00. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.20 - 4.80. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 8·00—8·75. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·60. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 45.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 26 lutego.

(Z). Wczoraj otwarto żeglugę na Dunaju. Myślano, że wypadek ten wywoła napływ węgierskiego zboża na austryackie rynki handlowe, a tem samem przyczyni się do obniżenia cen zbożowych, tymczasem stało się wręcz przeciwnie; ceny zboża nietylko nie spadły, lecz przeciwnie podniosły się trochę ostatnimi dniami. Otwarcie bowiem żeglugi na Dunaju właściwie nie zasiliło obrotu handlowego nowym towarem, gdyż te galary ze zbożem, jakie uwięzione były przez zimę w portach naddunajskich, były już dawno sprzedane, zaś dowozów świeżego zboża na większe rozmiary nie ma się co spodziewać, gdyż podaż jego w przystaniach nad Dunajem na Węgrzech jest nadzwyczaj mała. Właściwie otwarcie żeglugi na Dunaju pogorszyło jeszcze sytuacyę o tyle, że obecnie zniknąą wkrótce jedyne widoczne a wielkie zapasy pszenicy, jakie nagromadzone były w budapeszteńskim porcie zimowym, na które zwrócone były oczy całej monarchii.

Niemało wpłynęła na podniesienie się cen zbożowych także i ta okoliczność, że nie sprawdziły się dotychczas pogłoski o wrzekomo bliskiem rozpoczęciu rokowań pokojowych między Rosyą a Japonią, które przez kilka dni tak uporczywie utrzymywały się na giełdach i stanowiły silną podnietę spekulacyjną.

Oprócz pszenicy, podniosły się także ceny żyta, owsa i kukurudzy. Tylko jęczmień jest wciąż zaniedbany. Od kilku dni nadchodzą do Czech duże transporty północno-amerykańskiej kukurudzy żółtej (Yellow), która jest o 20 do 25 halerzy na 50 kilogramach tańsza od argentyńskiej, a pod względem jakości zupełnie zadowala odbiorców. Zwłaszcza gorzelnie w Czechach i na Morawie zakupują skwapliwie ten gatunek kukurudzy.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 123 wagonów, żyta 56, jęczmienia 122, owsa 701, kukurudzy 239, mąki i otrębów 181, soczewicy 32 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·65—11·00, za banatkę (77 do 80 kilo) 10·40—10·65, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·25—10·55, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·40—10·55, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·20—10·55.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·10 do 8·30, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·00—8·15, austryackie (73 do 76 kilo) 8·05—8·20.

Za jęczmień morawski 8·90—9·70, z doliny Morawy 8·00—8·50, słowacki 8·15—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·70, północno-węgierski 8·60 9·35, cisański 8·25 do 8·75, jęczmień na paszę 7·40—7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·25—8·40, La Plata (argentyńską) 8·15—8·30, Cinquantin 8·45—8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·40—7·50, średnie gatunki 7·45 do 7·65, prima 7·55—8·10.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Rzym. Obstrukcya personalu kolejowego trwa dalej, ale wczoraj spóźnienia pociągów były już mniejsze.

Rzym. Ruch obstrukcyjny na kolejach i opóźnianie się pociągów zmniejsza się. Sytuacya się poprawia. Wzmaga się liczba protestów Izb handlowych, kół przemysłowych, związków kupieckich itd.

Paryż. W kołach parlamentarnych krąży pogłoska, iż rząd zamierza przeprowadzić ustawę kongregacyjną także w koloniach, gdzie dotychczas jeszcze OO. Jezuici utrzymują szkoły.

Berlin. Wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych podpisano dodatkowe postanowienie do traktatu handlowego z Austro-Węgrami, a mianowicie, aby z miast 15 lutego, traktat ten wszedł w życie dopiero 1 marca 1906 roku.

Insbruk. Wczoraj na linii Kufstein-Ala wykoleił się pociąg ekspresowy, wskutek usunięcia się skały koło stacyi Blumau. Maszynista jest ranny. Komunikacya przerwana.

Wiedeń. Rada nadzorcza Towarzystwa dynamitowego Nobla uchwaliła dywidendę po 100 koron od akcyi. Rada nadzorcza Towarzystwa akcyjnego „Schodnica" uchwaliła z czystego zysku, wynoszącego 688.949 koron, przeznaczyć po 30 koron za akcyę. Walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się dnia 20 marca.

Wiedeń. Na zgromadzeniu Towarzystwa farmaceutów austryackich, które odbyło się wczoraj w nocy, powzięto szereg uchwał, dotyczących przygotowań do nowego strejku farmaceutów w Austryi, jeśli obawy, które łączą się z nowym projektem reformy aptekarstwa, okażą się słuszne.

Budapeszt. Wobec deputacyi z m. Szatmar oświadczył Kossuth, że ponieważ kraj nie dał partyi niezawisłości większości, przeto zarząd stronnictwa nie może w zupełności przeprowadzić swego programu, ale mimo to program zjednoczonej opozycyi musi się stosować do programu partyi niezawisłości, jako stronnictwa w opozycyi najliczniejszego.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Minister oświaty nadał prawo publiczności prywatnej szkole wydziałowej dla dziewcząt, utrzymywanej przez konwent SS. Nazaretanek we Lwowie, 4-klasowej szkole prywatnej dla chłopców z niemieckim językiem wykładowym we Lwowie, utrzymywanej przez x. Zygmunta Gorazdowskiego a kierowanej przez chrześcijańskich Braci szkolnych, 3-klasowej prywatnej szkole żeńskiej, utrzymywanej przez konwent SS. Klarysek w St. Sączu, prywatnej szkole żeńskiej, utrzymywanej przez SS. Franciszkanki w Krakowie i 3 klasowej szkole prywatnej bar. Hirscha w Bursztynie.

Kraków. W procesie przeciw Landfriedowi na dzisiejszej rozprawie pierwszy zeznawał świadek kontroler pocztowy Michał Rosenbauch. Widział on również przez szparę, jak obwiniony darł papiery w miejscu ustępowem, a następnie pompował wodę. Świadek kontroler Michał Gawliński widział, jak z założonej siatki wydobył kontroler Knycz garść potarganych listów. Woda była czysta. Klucz był odpowiednio zabezpieczony u świadka tak, że ktoś inny użyć go nie mógł. Drugi klucz miał tylko Landfried. Świadek ekspedyent Jan Styliński zeznał, że Landfried polecił, aby listy amerykańskie składano na jego biurku, albo oddawano mu do ręki.

Rozprawa zakończy się późnym wieczorem.

Kraków. Na wczorajszym komersie akademickim uchwalono wyrazić podziw i cześć młodzieży szkolnej w Królestwie polskiem, oraz wezwać ogół do niesienia pomocy materyalnej młodzieży, zmuszonej do opuszczenia Królestwa. Uchwalono też zorganizować dla tej młodzieży komitet pracy narodowej.

Paryż. Clémenceau donosi w *Aurore*, że rząd czyni starania, aby ustawa o rozdziale Kościoła od państwa nie była teraz ostatecznie przyjęta przez Izbę, lecz żeby skutkiem poczynienia w niej jakiejś zmiany odesłano ją napowrót do komisyi.

Łódź. Wszystkie fabryki są dziś w pełnym ruchu. Robotnicy wrócili do pracy na dawnych warunkach, bez jakichkolwiek ustępstw. Wczoraj zecerzy wszystkich drukarń i pracownicy litografii po raz trzeci zaprzestali pracy i postawili swe żądania.

Wszystkie fabryki w Zgierzu i Pabianicach są od wczoraj w pełnym ruchu. Robotnicy wrócili do pracy na dawnych warunkach.

Warszawa. Petersburski korespondent *Warszawskiego Dniewnika* donosi, że nowa ustawa prasowa może być zatwierdzona i wprowadzona w życie dopiero po ukończeniu narad, nie później atoli, jak za miesiąc.

Warszawa. Obiega pogłoska, że miejsce jen. Czertkowa obejmie w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, wnuk cara Mikołaja I, a stryjeczny brat cara Mikołaja II. Będzie on dowódzcą wszystkich wojsk w Królestwie polskiem z rezydencyą w zamku, a jenerał Fullon będzie naczelnikiem cywilnym.

Moskwa. Jenerał Stössel i jego żona wzięli udział w mszy żałobnej w monastyrze Czudowskim za spokój duszy w. ks. Sergiusza. Przybyła na nią także w. księżna Elżbieta.

Wielkie tłumy publiczności otaczały przez cały dzień hotel, w którym zamieszkał Stössel. Do deputacyi miasta Moskwy z burmistrzem na czele, która wręczyła Stösslowi chleb i sól, rzekł on, w odpowiedzi na przemowę burmistrza, co następuje:

„Nie było to naszą winą, że Port Artura musiał upaść. Stawialiśmy opór jak długo tylko było możliwem. Już od października Japończycy mieli nas w swej władzy. Po zajęciu wszystkich ważnych fortów na linii rozciągającej się na 4 kilometry, mogli oni każdej chwili wtargnąć do Portu Artura. Z wielkim bolem widziałem się zmuszonym oddać twierdzę, ale uważałem za mój obowiązek zapobiedz nieuniknionemu inaczej rozlewowi krwi. Japończycy zdobyli Port Artura nie bez wielkich ofiar, jak to mi sam jen. Nogi przyznał. U nas przypadło na 680 oficerów 317 zabitych, a wszyscy inni byli ranni, niektórzy nawet po ośm razy. Z 17.000 ludzi zostało nas tylko 4.000 razem z rannymi. Ze strony floty nie mogliśmy się spodziewać żadnej pomocy, gdyż została ona zniszczona przez nieprzyjaciela. Ostatnia depesza, którą otrzymaliśmy od jen. Kuropatkina z d. 30 października z. r., przyrzekała nam odsiecz, a chińscy szpiegowie zapowiadali zbliżanie się Rosyan. Atoli Japończycy rozwiali wszystkie nasze iluzye wiadomością, że flota Rożestwieńskiego znajduje się jeszcze koło Madagaskaru, a zaś wojska Kuropatkina koło Mukdenu, gdzie jeszcze teraz przebywają. Tak więc, wobec braku amunicyi i środków żywności, nie mogliśmy się dłużej trzymać".

Wczoraj wyjechał Stössel do Petersburga.

Moskwa. Rada miejska uchwaliła zaapelować do senatu z powodu administracyjnego skasowania jej uchwały z d. 12 grudnia z. r., domagającej się reform.

Rostów nad Donem. Mieszkańcy miasta są wielce zaniepokojeni pogłoską, że mają wybuchnąć rozruchy; pomiędzy robotnikami portowymi i fabrycznymi rozdał ktoś proklamacye, wzywające do rabunku.

Carycyn. Personal Towarzystwa przewozowego Ural-Wołga rozpoczął strejk.

Paryż. *L'Humanite* zamieszcza odezwę popa Gapona do proletaryatu i list otwarty jego do cara Mikołaja, zredagowany w wyrazach bardzo gwałtownych i grożący zamachami dynamitowymi i innymi środkami rewolucyjnymi i terrorystycznymi.

Wojna.

Londyn. Korespondent Biura Reutera donosi z głównej kwatery jenerała Kurokiego pod datą 26 z. m.: Japończycy odnieśli wczoraj nad jenerałem Rennenkampfem znaczne zwycięstwo, które zwłaszcza z powodu uzyskania przez nich korzystnych pozycyj strategicznych, jest nader doniosłem.

Walka toczyła się na terenie górzystym, około 40 mil na wschód od Jentai. Piechota jenerała Kurokiego znowu objawiła uznania godne zalety w walce na terenie górzystym i okazała wyższość swą nad piechotą rosyjską.

Pozycye zimowe japońskiego prawego skrzydła znajdują się koło Pensiho, a rozwijają się na południe od rzeki Sza aż do rzeki Taitsi.

Podczas wczorajszych operacyi wojennych wojska, który wyruszyły z Pensiho, wykonały zwrot na północny wschód i pędziły przed sobą Rosyan. Następnie zagroziły rosyjskiemu lewemu skrzydłu i zajęły niektóre pozycye na wschód od rzeki Taitsi.

Jenerał Rennenkampf miał pod sobą 1½ dywizyi kawaleryi, jedną dywizyę piechoty i oddział strzelców. Główna walka toczyła się na północny wschód od Tsinhenczeng, gdzie Rosyanie bronili się zacięcie.

Wiedeń 1 marca. (Giełda towarowa). Cukier 34·75—34·85 (słabo). — Spirytus 47·60—48·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 1 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·86—19·88, na maj 19·60—19·62, październik 17·40—17·42; żyto na kwiecień 15·62—15·64, na październik 13·88—13·92; owies na kwiecień 14·32—14·34, na październik 12·18—12·22; kukurudza na maj 15·20—15·22, na lipiec 15·04—15·06. — Rzepak na sierpień 23·20—23·40. — Oferty na pszenicę: ożywione. Chęć kupna: silna. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 1 marca

Marki 117·17, renta majowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 678·00, węg. zakł. kred. 790.50, anglobanku 299·00, unionbanku 558·00, bankvereinu 563·00, länderbanku 464·50, kolei państw. 655·75, lombardy 94·25, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 578·00, tytoniowe 000·00, alpiny 519·50, Rima Muranyi 534·00, prag. Tow. żel. 2547·00, losy tureckie 141·75, ruble 253·25 Usposobienie: spokojne.

Lwów 1 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 595.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·40 do 100.10 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·50 do 100·20

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.00— 100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.000 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99.60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99·50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2[illegible]. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117·10 do 117·60

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 8.00, 8.55, 5.49, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.06 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 6.25* (na dw. gł.) 6.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 8·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.29, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 3.10, 6.05, 6.40*, 11.05*
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

6)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Osobiście — nie; ale... przed kilku laty bawiłem w sąsiedztwie i oglądałem zamek Dermot. Piękny to i stary pałac, a z ruinami jego wiążą się zapewne ciekawe jakie legendy? — rzekł z niejakiem wahaniem nieznajomy, którego Konrad nazwał panem Fairtax.

— Ma pan słuszność—odrzekł Konrad i opowiedział baśń o skarbach i „talizmanie“. Pan Fairtax słuchał z daleko większem zaciekawieniem, niż można to było przypuszczać ze strony nieznajomego, którego to nic a nic obchodzić nie mogło, ale zarazem i z pewnym uśmiechem niedowierzania. Nie zadawał dalszych pytań i zmienił rozmowę. Przerywała się jednak ciągle. Konrad był zanadto wzburzony wypadkami dnia tego, a pomimo lekkomyślności swojej dręczył go niepokój o los stryja, do którego był bardzo przywiązany. I pan Fairtax był jakiś bardzo zamyślony i nie starał się podtrzymywać rozmowy z towarzyszem, tylko niekiedy zamienił parę słów ze strażnikiem latarni i jego żoną.

Z nadejściem wieczoru burza stawała się coraz gwałtowniejszą. Przypływ się zwiększał, bałwany z odgłosem grzmotu obijały się o skały. Chwilami, w pośród ryku rozhukanego wichru, latarnia zdawała się chwiać w swoich podstawach, jak gdyby ręka jakiegoś olbrzyma próbowała ją obalić. Zapadała coraz większa ciemność; lampy, zapalone na szczycie morskiej latarni, roztaczały sinawe światło na roztaczający się dokoła smutny i ponury krajobraz.

Podano skromną wieczerzą, składającą się z suszonych ryb i kartofli, skropionych trochę wódką. Hardy odszedł czuwać przy lampach, gdyż tej nocy na niego wypadała kolej; obaj zaś młodzi przeszli do swoich celek, i położywszy się na twardych łóżkach, w ciepłe owinięci kołdry, starali się zasnąć, o ile pozwalał na to niepokój, miotający ich umysłem, gwałtowność burzy i niezwykłe położenie, w jakiem się znajdowali.

Ukołysana miłem wrażeniem ciepła, względną wygodą i bezpieczeństwem po strasznem przebytem przejściu, Elza zasnęła mocno i obudziła się dopiero w nocy; zostając jeszcze pod wpływem jakiegoś odrętwienia, nie mogła nawet zebrać myśli.

Ostatnie wypadki wydawały jej się jakby sennem marzeniem, do czego przyczyniała się i niezwykła miejscowość, w jakiej się znajdowała. Rozpoznała przy bladem świetle lampy, że się znajduje w małej pół-okrągłej izdebce, w której nie było nic prócz jej łóżka i dwóch prostych krzeseł; na jednem z nich drzemała kobieta, podobna do Molly, a jednak nie Molly.

Wszystko to jednak nie zadziwiało jej, była zbyt osłabiona i nie dość jeszcze oprzytomniała, aby baczniejszą zwrócić na to uwagę. Jakby przez mgłę przypominała sobie, że miała wielkie jakieś zmartwienie i powinna kornie dziękować Bogu za doznaną łaskę. Dopiero chwianie się latarni skutkiem uderzania rozwścieczonych bałwanów wróciło w części jej przytomność — wtedy znów dziwiła się, że nie doznaje silniejszego wrażenia. To znów zdawało jej się, że pomimo wszelkich usiłowań, coraz głębiej zapada w jakąś straszną przepaść, poczem mocno zasnęła.

Gdy obudziła się nareszcie, światło dzienne, wdzierające się przez małe okienko, oszklone grubemi szybami, ścierało się z blaskiem płonącej lampki. Była zupełnie sama; usiadłszy na łóżku, rozgarnęła ręką włosy, opadłe na czoło, próbując jednocześnie zebrać myśli. Powoli przypomniała sobie wydarzenia dnia wczorajszego aż do chwili rozbicia się statku. Pamiętała, że wpadła w morze i usiłowała wypłynąć, że ktoś pośpieszył jej z pomocą i uratował — ale nic więcej przypomnieć sobie nie mogła.

Nie niepokoiła się zbytnio o Konrada; miała pewne pojęcie, że to on ją ocalił, a więc i sam musiał się uratować — ale gdzie znaleźli schronienie, co się stało ze stryjem? co się stało ze starym Murphy, który, gdy jeszcze była mała, robił dla niej małe łódki i ładował je uzbieranemi dla niej muszlami?

— Chcąc dowiedzieć się jak najprędzej, podniosła się, aby wstać z łóżka — ale nie było jej odzieży, którą pewnie zabrano do oczyszczenia. Miała na sobie spódniczkę i kaftanik połatany, ale biały i czysty. Zbliżyła się do okna, ale nader grube szyby nie dozwoliły jej nic dojrzeć prócz pędzonych wichrem spienionych fal.

Odważywszy się otworzyć drzwi, wyszła na korytarzyk, z którego było wyjście na wąskie, kręte schody, które wydały jej się nadzwyczaj wysokie, gdzieś w otchłań zapadające. Wtedy dopiero zrozumiała, że znajduje się we wnętrzu latarni morskiej. Chciała zawołać, gdy w tem usłyszała rozmawiających i odgłos kroków na schodach. Zamknąwszy drzwi, cofała się do celki, bo lubo z jednej strony pragnęła dowiedzieć się o losie ukochanych, z drugiej lękała się, aby nie powiedziano czego złego.

IV.

Wypocząwszy dostatecznie, Konrad Lefroy przyszedł zupełnie do siebie po wczorajszem znużeniu i wrażeniach. Wstał rano i znalazł już przy łóżku suknie swoje wysuszone i oczyszczone. Ubrawszy się, zszedł prędko na dół, aby dowiedzieć się, czy nie odkryto jakich śladów stryja i Murphyego i zapytać jak się miewa Elza.

Zastał mistress Hardy zabierającą rzeczy Elzy dla zaniesienia ich na górę; mąż jej spoczywał teraz po bezsennie spędzonej nocy. Gdy weszła na schody, Konrad udał się na galeryę otaczającą tę stronę latarni.

Wicher dął jeszcze gwałtownie; czarne chmury groziły ulewnym deszczem. Z tej wysokości wzrok jego panował nad całą wysepką; widział wyraźnie tych kilka nędznych chatek, do których stryj jego wczoraj dopłynąć zamierzał. W tem zwrócił uwagę jego jakiś mężczyzna — jak mniewał rybak — który tak śpiesznie, jak tylko wiatr dozwalał, szedł ku latarni. Wychylił głowę, gdyż zdawało mu się, że to jakaś znana postać. Zbliżając się do latarni, przybywający spojrzał w górę, Konrad krzyknął poznając Murphyego, i jednocześnie w sercu jego zbudziła się nadzieja, że i stryj jego został uratowany. I Murphy wydał okrzyk radości zobaczywszy Konrada na galeryi, podrzucającego w górę kapelusz

— Chwała Bogu za tę błogosławioną chwilę, że widzę pana żywym i zdrowym! — zawołał marynarz, wchodząc na schody i zaledwie mogąc oddychać zmęczony walką z wichrem.

— Dzięki niebu żeś i ty ocalał — odrzekł Konrad — czy stryj mój wyratował się razem z tobą.

— Nie, panie Konradzie — odrzekł smutnie— myślałem, że go tu zastanę, choć co prawda nie miałem nadziei, że was jeszcze zobaczę. Jeśli się nie mylę, tam w górnem oknie dostrzegłem naszą panienkę? — dodał podchodząc do Konrada.

— Tak, miss Elza jest bezpieczna — ale biedny mój stryj! — dodał z boleścią — łudziłem się nadzieją, że jest gdzieś na wysepce.

— Nie rozpaczajmy jeszcze, choć nie wiemy, jaki los go spotkał. Sir Lefroy był nadzwyczaj silny i pływał doskonale; przecież nietylko nasz statek znajdował się na morzu, mógł dopłynąć do innego. Od świtu — dodał, zniżając głos — szukałem między skałami; znalazłem i pozbierałem różne przedmioty, które fale wyrzuciły na ląd, ale nie ma nic, coby należało do stryja pańskiego.

Konrad westchnął; pragnął gorąco, a nie śmiał łudzić się nadzieją.

— Wejdź Murphy — rzekł po chwili — miss Lefroy bardzo się ucieszy, gdy cię zobaczy.

Murphy wszedł do pokoju, a Konrad pobiegł na górę zawiadomić Elzę o jego ocaleniu. Spotkał Kelty na schodach.

— Czy idzie pan do tej młodej lady? — spytała — biedaczka płacze i rozpacza, że stryj jej utonął.

— Biegnę do niej.

Usłyszawszy nadchodzącego, Elza wyszła ze swej izdebki, i wyciągając ręce, rzuciła się z płaczem na jego piersi. Był to instynktowny popęd dziecka miotanego boleścią i szukającego opieki i punktu oparcia u pierwszego napotkanego znajomego, ale próżność Konrada kazała mu tłómaczyć to sobie inaczej.

Droga kuzyneczka, jak ona mnie kocha!, pomyślał, nie zastanawiając się, iż gdyby zamiast niego ujrzała starą Molly, z większą jeszcze ufnością byłaby rzuciła się w jej objęcia.

Pochyliwszy się, pocałował ją w czoło; uczuwszy dotknięcie ust jego, cofnęła się i oparła o ścianę, a ukrywszy twarz w dłoniach, gorzkiemi zalała się łzami.

— Odwagi, Elzo, Murphy przybył i robi nam nadzieję...

I opowiedział jej co dozwala spodziewać się, że sir Lefroy jeszcze żyje, a Elza, jak zwykle młodzi, którym doświadczenie życia nie odjęło jeszcze ufności w złudzenia, pocieszała się nadzieją. Konrad ujął ją pod rękę, ze zwykłą sobie poufałością i sprowadził na dół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.